

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

w **Warszawie**: Rocznie rs. 6 Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
w **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W **Galicji**: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — **Warszawa** — **Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Od Redakcyi.—Poganim, jego istota i skutki, studjum historyozoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Żytomierskiego (d. c.) — Krzyż na Dalekim Wschodzie, przez A. Werytusa (d. c.) — Moje wrażenia, przez Szczepana Jeleńskiego, Xf. — Listy z Galicji, przez Iksa (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

OD REDAKCYI.

Szanownych abonentów prosimy o **jaknajwcześniejsze** nadsyłanie przedpłaty na rok przysły 1905.

Również odbiorców „Roli“ w „kwartale próbnym“ prosimy uprzejmie o **przypieszenie** decyzyi co do dalszej przesyłki pisma.

W roku 1905 drukować będziemy w „Roli“, między innymi: „**Poganim, jego istota i skutki**“, przez J. E. ks. Biskupa Niedziałkowskiego, „**Krzyż na Dalekim Wschodzie**“, przez A. Werytusa; „**Z końcem wieku**“ (dalsza seria pamiętników dziennikarza), przez Kościeszę; „**Sensus Catholicus**“ (Zmysł katolicki), przez Szczepana Jeleńskiego; „**Potęga żydów w świetle cyfr**“, przez Zenona Czajewicza; „**Budżety rodzin urzędniczych**“, przez Kamiennego.

W odcinku, po ukończeniu „**Farmazona**“, zamieścimy powieść A. Werytusa p. t. „**Feministka**“; powieścią zaś drugą, drukowaną równocześnie, będzie znakomity utwór ks. P. A. Sheehana, autora: „**Mój nowy wikary**“ — p. t. „**Łukasz Delmege**“.

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDYUM HISTORYZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego
Biskupa Łucko-Żytomierskiego.

(Dalszy ciąg.)

Jeżeli czytelnikowi ustęp ten nie wyda się dość zrozumiałym (choć opuszczałem parę ustępów jeszcze bardziej zaciemniających sens jego), bynajmniej dziwić się nie będę. Cały rozdział traktujący o religii Egiptu jest w osobliwy sposób poplątany, pełen powtarzania się i zasypany mnóstwem szczegółów. Zupełnie tak samo postępował Duruy, gdy zapowiedziawszy dziwy o misteryach eleuzyńskich, dał kilkanaście stronnie szczegółów o ceremoniach i bajkach, lecz ani słowa o treści onych misteryjów.

Podobnie też postępuje uczeń, gdy, nie będąc pewnym lekcyi, gadulstwem i szybkim powtarzaniem szcze-

gółów chce odwrócić uwagę nauczyciela od braku treści. Ustęp powyższy ma wskazać sposób, w jaki bogowie tryad i dziewiątek zlewali się w jednego boga; oczywiście najpierwej trzeba zapytać, jakie nasz uczone przytacza dowody takiej metamorfozy pojęć—niestety, nie przytacza ani jednego dowodu, oprócz własnego domysłu, a domysł ten tak mu się podobał, że nie uważa wcale, jak często sam sobie przeczy. Tak naprzykład, na początku rozdziału powiedział, że zwyczaj tworzenia trójek boskich przetrwał aż do końca politeizmu w Egipcie; jakże to pogodzić z redukcją trójek do jedności, i pocóż zresztą egipcyanie mieliby wymyślać nowych bogów i boginie, jeżeliby je potem znowu w jedno zamienili? Niepotrzebnie wcale na końcu drugiego rozdziału podaje Maspero wynalezienie jednego boga po długich kombinacjach i wielu wiekach, skoro na końcu pierwszego rozdziału sam zaznaczył, że ci pojedynczy bogowie byli już w każdym nomie na początku dziejów Egiptu, a w ciągu drugiego rozdziału wykazywał, jak im dodawano żony, dzieci, wnuków i t. d. Dając ósemkę hermopolitańską jako przykład powstawania myśli o jednym Bogu, na str. 149 daje rysunek tej ósemki, przedstawiający ośmiu bogów, każdego osobno; rysunek jest zdjęty z obrazu w Filach, pochodzącego z epoki grecko-rzymskiej, t. j., przy końcu dziejów starożytnego Egiptu; niema tam wcale śladu nawet jedności.

„Enneada (dziewiątka) Heliopolitańska, powiada Maspero, przerobiona w taki sposób, że wszystkich stron, z łatwością przyzwyczaiła się do tych kapryśków kapłańskich i skorzystała z przywileju jaki jej dawała tryadą-trójka, żeby się rozszerzyć, nie przestając być sobą. (5) ...Atumu samotny dawnego dogmatu zniknął przed Atumu mężem i ojcem rodziny. Miał on nawet, prawdę mówiąc, dwie żony, Jusasit i Nebthotpit, ale obie tak były słabo określone, że nie zadawano sobie trudu wybierać między nimi; obie uchodziły za matkę Szu i Tafnuit.

„Ta dziecinnie naiwna kombinacja miała niezmiernie ważne skutki dla religii egipskiej. Skoro tylko przemieniono Szu w boga syna tryady heliopolitańskiej, można go było utożsamiać z bogami synami wszystkich tryad, które zamieniały Tumu w enneadach prowincjonalnych. Stało się więc, że Horus, syn Izydy w Buto, Arihosnofir, syn Nity w Sais, Chnumu syn Atory w Esneh, złączył się po kolei z Szu, synem Atumu, i straciły własną indywidualność. Znaczyło to sprowadzenie w mniejszych lub większych odstępach wszystkich tryad do jednej i pochłonięcie wszystkich przez jedną.

„Wskutek powtarzania, że bogowie synowie każdej tryady byli identyczni z Szu, zaczęto myśleć... że trzecia osoba rodzin boskich jest zawsze Szu pod rozmaitemi imionami. Otóż w kolegiach kapłańskich w końcu zaczęto przypuszczać, że ojciec Tumu i syn Szu są jedną osobą, wszyscy więc bogowie synowie byli identyczni z Tumu

(5) Mowa tu o zwyczaju jaki powstał w późniejszych czasach, iż bogom z dziewiątki, jeżeli były samotne, dodawano żonę i syna, w taki sposób stanowił on z nimi trójkę, ale jakgdyby to było małżeństwo morganatyczne, on sam tylko należał do uprzywilejowanej dziewiątki.

ojcem Szu, a ponieważ każdy z nich był utożsamiony ze swojemi rodzicami, trzeba było wywnioskować, że i ci rodzice byli to samo, co Tumu.

„Rozumując tak, Egipcianie w sposób naturalny zblizali się do pojęcia o jedności Boga, dokąd ich już wiodła teoria ogdoady (ósemki) hermopolitańskiej. Doszli też do tego celu i pomniki pokazują nam dość wcześnie teologów zajętych zbieraniem w jedną istotę atrybutów rozrzuconych przez swych poprzedników na tysiące istot boskich. Ale ten Bóg, do którego oni dążą, nie ma nic wspólnego z Bogiem naszych religij i filozofij nowoczesnych. Nie był on, jak nasz jest dla nas prosto Bogiem: był on Tumu, bóg jedyny i samotny — nutir uau uaité w Heliopolisie, Anhuri-Szu, bóg jedyny i samotny w Sebeunytos i w Thinis.

„Jedność Atumu nie wykluczała jedności Anhuri-Szu, lecz każdy z tych bogów, jedyny w swem państwie, przedstawiał nim być w państwie sąsiada. Duch feudalizmu, zawsze żywy i zazdrosny, nie pozwolił, żeby dogmat przewidywany w świątyniach tryumfował nad religiami miejscowymi i zapanował nad całym krajem. Egipt znał tylu bogów jedynych, ile miał wielkich miast, a nawet znaczniejszych świątyń, ale nigdy nie przyjął jedyne — Boga“⁽⁶⁾. Wreszcie w trzecim tomie dzieła swego Maspero, idąc za Herodotem zwiedzającym Egipt, opisuje widziane przez greków świątynie bogów, a z opisu tego widać, że liczba ich ani trochę się nie zmniejszyła.

Prawdą więc jest stwierdzoną naukowo, że w zaraniu historii swojej Egipt znał jednego Boga, jakkolwiek w każdej dzielnicy inaczej go nazywał, że liczba bogów rosła z czasem coraz bardziej wskutek kombinacji teologicznych, wskutek łączenia się wielu prowincyj w jedno państwo i komunikowania sobie swoich bogów, wreszcie wskutek migracji bóstw zagranicznych. Prawdą jest, że proces ten rozkładowy szedł coraz dalej, że nigdy z łona egipskiego narodu nie wyszła reakcja do monoteizmu.

Rzecz powszechnie wiadomą jest, że monoteizm przyszedł do Egiptu z zewnątrz; najpierw przynieśli go żydzi bez widocznego skutku, oprócz chyba małej liczby prozelitów; potem przynieśli go chrześcijanie i dopiero po długich a ciężkich walkach, przez nich wielobóstwo pokonanem zostało. Prawdziwem być może, niektórzy nawet utrzymują że jest, że kapłani egipscy zachowali w swych kolegiach tajemne znaczenie niezliczonych bogów i bogiń, uważając je za symbole różnych przymiotów i czynności jednego boga; być także może, że kapłani naprawdę starali się spętać trochę rozpętany politeizm, ale Maspero żadnych dowodów ani przykładów tej ich pracy nie przytoczył. Gdyby tak było naprawdę, oznaczałoby to nie powstanie monoteizmu z politeizmu, lecz reakcję zdrowego rozumu ludzkiego i powrót do tego co było na początku, to jest do wiary w jednego Boga; takie zwroty zdarzały się nie w samym tylko Egipcie. (D. c. n.)

(6) Str. 151 i 152.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

Dalszy ciąg.

— Należy nam się zemsta! — jak echo powtórzył Krasnowolski.

— Tak, zemsta! — podchwyciła gorąco Etoubville. — Podkomorzyc zdeptał, sponiewierał uczucia nasze, serca nasze...

— Mościa pani... — rzekł chorąży — przyznaję, żeśmy pokrzywdzeni, oboje ale porównywać krzywdy mojej z krzywdą waćpani żadną miarą się nie godzi...

— Jakto? Wiedz waćpan, że miłość moja dla podkomorzycy granic nie ma! On pierwszy we mnie wzbudził afekt prawdziwy, afekt jaki raz w życiu tylko się czuje...

Krasnowolski spojrział na nią wyniośle:

— Ile wnosić mogę z toku rozmowy naszej — zapytał sucho — waćpani chcesz, iżbym jej mścicielem został? Nieprawdaz?

KRZYŻ NA DALEKIM WSCHODZIE

przez A. Werytusa.

(Dalszy ciąg).

Konfucyusz, a właściwie po chińsku Kon-fu-tse, byłto filozof, którego nauka głoszona w VII wieku przed Chrystusem zakładała w nierozzerwalne okowy wszelką samodzielną myśl w Chinach i wszelki postęp przez tyle wieków uczyniła niemożliwym. To, co Konfucyusz powiedział, czego nauczał przed 26-ciu wiekami, uchodzi dotąd za jedyny wzór doskonałości. W każdym mieście znajduje się świątynia tego mędrca, w każdej szkole chińskiej jest jego posąg, aby uczeń mógł przed nim codziennie czołem uderzać, zanim się zabierze do studyowania jego dzieł, stanowiących podstawę całego narodowego wykształcenia i na których opiera się cały system rządowy.

Nauka Konfucyusza jest wyłącznie etyczną i obejmuje obowiązki człowieka względem bliźnich; metafizykę i dogmatykę pozostawia zupełnie na uboczu. Wskutek tego wyznawcy Konfucyusza, nie mając żadnych wskazówek co do czci jakiejś wyższej istoty, uważają że oddawanie takiej czci nie jest potrzebnem. Ztąd wytworzyli się wspomniani Tao-te i wogóle ateści. Ale że uczucie religijne jest wrodzonym, że potrzeba kultu bywa iście żywiołową w gromadzie ludzkiej, więc znakomita część zwolenników Konfucyusza uważa się jednocześnie za wyznawców Buddy lub Lau-Tsua.

Ten ostatni był prawdopodobnie współczesnym Konfucyuszowi, lecz działał więcej na wyobraźnię ludu. Jego nauka, przyjmując etykę tamtego, dodała kult bałwochwalczy, połączony z szeregiem zabobonnych praktyk, które się wciąż mnożyły w szeregu następných wieków.

Tym sposobem, mimo wszelkich odcieni i różnicy w nauczaniu, wszystkie wyznania w Chinach (buddyzm rozpada się tam na mnóstwo sekt) są grubem bałwochwalcstwem.

Czczą one niezliczonych bogów, półbogów, bohaterów, duchy ziemi, powietrza, ognia, wiatru, burzy, gór i rzek, których wyliczenie byłoby nużącym równie dla piszącego, jak dla czytelnika, a ilość bałwanów z drzewa, kamienia, gliny, porcelany, fajansu, miedzi, brązu, marmuru i wszelkich innych materyałów, jest niezliczona.

Ale daleko większą rolę od wszelkich religij odgrywają w życiu ogółu chińskiego najrozmaitsze zabobony, protegowane i utrwalane przez wszelkiego rodzaju kapłanów, astrologów, wróżbitów i innych szarlatanów, a nawet w celach politycznych przez oświeconych uczonych i literatów. Chcąc zrozumieć wszystkie trudności, jakie spotykały i dotąd spotykają niezamordowanych misjonarzy w pochodzie Krzyża na Dalekim chińskim Wschodzie,

— Moim i swoim — odparła Etoubville.

— Tędy wręcz oświadczyć muszę, że źleś waćpani trafiła. Krzywdy nasze tak są od siebie różne, jak dzień od nocy, tak dalekie, jak niebo od ziemi. Podkomorzyc zdradził cię, sprzeniewierzył się, przysięgę złamał daną, ale zważ, żeś sama nie bez grzechu wobec pana pisarza litewskiego, jak to przed chwilą z ust waćpani słyszałem. Doznana zdradę łatwo przebolejesz, łatwo ją zapomnisz, łatwo się po niej pocieszysz...

— Przenigdy! — zawołała Blanka.

— Jam został skrzywdzony niewinnie. Zostałem skrzywdzony nie tylko na afekcie szczerym, trwałym, czystym, ale prócz tego na czci, na honorze. W mojej osobie znieważony został Sakrament, ognisko rodzinne, nie jakaś tam miłostka płocha, która światła dziennego się wstydi, więc przyznasz chyba waćpani, że krzywdy nasze są istotnie różne...

— Co pan chcesz przez to powiedzieć?

— Chcę powiedzieć, że mścicielem waćpani być nie mogę. I nie sądzę, że będę się mścił za własną krzywdę. Nie. Zemsta rzecz nie chrześcijańska...

— Jakto? Miałbyś nie skorzystać z przysługującego ci prawa odwetu?

— Skorzystam. Nieomylnie skorzystam. Lecz okażą się nie mścicielem, jedno sędzią. Sędzią surowym,

podajemy wyjątek charakteryzujący doskonale zabobony miejscowe, z wrażeń podróżniczek angielskiej, panny Gordon-Cumming, która przed niespełna siedmiu laty badała szczegółowo życie i obyczaje mieszkańców Państwa Niebieskiego.

„Jak dziwne—powiada podróżniczka—bywają zabobony chińskie, można się przekonać z wydanej obecnie (w 1897 r.) proklamacyi gubernatora w Fu-czou: „Zakazuje się—głosi proklamacya—praktykować na szkodę czytelników zakłęcie zwane „uderzeniem głowy byka“, polegające na tem, że się na kartce papieru zapisuje imię i wiek danej osoby i kładzie się tę kartkę przed posągami bóstwa z głową byka, następnie zaś, za pomocą żelaznego stempla, wybija się w tym papierze małe dziurki, wreszcie rzuca się ów paperek na człowieka, na którego pragnie się śmierć sprowadzić“.

Nie można się więc dziwić, że tam gdzie są podobne zabobony, łatwo przychodzi uczonym i wpływowym mandarynom rozbudzać do najwyższego stopnia fanatyzm ludu, rozsiewając najniedorzeczniejsze pogłoski, obliczone najczęściej na wzbudzenie nienawiści przeciw chrześcianom.

Do tego rzędu należy np. wymyślona i od kilku stuleci rozpowszechniona w Chinach historyjka, że nawróceni na wiarę chrześcijańską neofici muszą wypić napój sporządzony z oczu trupów...

Jedną z najniebezpieczniejszych intryg przeciw chrześcijaństwu było wysyłanie przez tajemny komitet do południowych prowincyj jakichś tajemniczych emisaryuszów, którzy rozdawali pospółstwu małe proszki z zapewnieniem, że to jest talizman przeciwko chorobom i wszelkiego rodzaju nieszczęściom.

Oczywiście proszki te były bardzo poszukiwane, gdy naraz zjawiły się wszędzie wielkie plakaty ostrzegające lud, że to powolna trucizna, przyrządzona i rozpowszechniana przez „dyabłów cudzoziemskich“ w celu sprowadzenia na łatwowieńskie ofiary straszliwych chorób, które tylko misyonarze umieją leczyć i że uczynią to jedynie pod warunkiem, żeby pacjenci ochrztili się i spełniali różnego rodzaju zbrodnie.

Cel intrygi został osiągnięty. Lud się wzburzył i nastąpiło powszechne prześladowanie chrześcian. Krajowców którzy przyjęli chrześcijaństwo katowano i zabijano; kaplice i szkoły misyonarskie burzono. Przez długi przeciąg czasu żaden cudzoziemiec nie śmiał się pokazać w Fu-czou, a tembardziej w okolicznych wsiach.

Oprócz niezmiernej ilości pomniejszych zabobonów, które zmieniają się w różnych okolicach, są dwa główne, rozpowszechnione w całym państwie i wystarczające w każdej chwili do pobudzenia ludowego fanatyzmu. Temi dwiema wszechwładnymi potęgami są: obawa przed duchami zmarłych i tajemnicza, nieokreślona siła „Feng-Szui“.

nieubłaganym, sędzią nie zważającym na żadne względy...

— Zabijesz podkomorzyca, a może ich oboje?

— A waćpani śnać pragniesz, iżbym oboje z tego świata zgładził!—roześmiał się dziko chorąży. — Także ci o krew idzie?

Wpatrywał się w Etoubville, która teraz mieniła się na twarzy pod wpływem nowych uczuć, jakie ją nagle ogarnęły.

Znów zapanowało przynębiające milczenie. Chorąży stał z głową opuszczoną, wsparty o stół. Etoubville szybko chodziła po komnacie, a widocznym było, że w jej umyśle nastąpił zwrot jakiś. Raz po raz zatrzymywała się, spoglądała na Krasnowolskiego, otwierała usta, jak gdyby chciała coś powiedzieć, lecz słowa więzły jej w gardle. Chorąży pierwszy się odezwał:

— Nie mam tu więcej do roboty. Dzięki składam za udzielone wskazówki i odchodzę. Spodziewam się, że waćpani z pamięci swojej raz na zawsze wypuścić mnie raczysz...

— Gdzież waćpan zdążasz?

— Idę się przekonać, ile prawdy się mieści w słowach pani, a gdyby, na moje nieszczęście, okazały się w samej rzeczy słusznymi...

— Miałżebyś panie chorąży jeszcze wątpić?

Dosłowne znaczenie „Feng-szui“ jest: wiatr i woda, lecz trudno określić jakiemu wyobrażeniu w głowie chińczyka wyraz ten odpowiada. To tylko pewna, że ma się do czynienia z dobrym i użytecznym dla ludzi wpływem, poruszającym się z wolna i łagodnie od południa, z drugiej zaś strony ze szkodliwym, pochodzącym z północy. Wpływy te jednak mogą być zmienione przez zmianę fizycznych warunków otoczenia. Więc każdy podszept o Feng-Szui puszczoney między lud przez uczonych mandarynów wystarcza do wzbudzenia fanatyzmu i skłonności do gwałtownych czynów.

Dlatego chińczyk nie pozwala aby jego sąsiad zbudował wyższe piętro, bo mogłoby ujemny mieć wpływ na dobre prądy. Dlatego przy budowie kolei, słupów telegraficznych w Chinach trzeba się doskonale opłacać wróżbitom i kapłanom, aby orzekli, że misterya Feng-Szui na tem nie ucierpią.

„Jeżeli mi przyjdzie na myśl—pisze pani Cumming—zbudować wysoki mur na moim własnym gruncie, sąsiad mój może zarzucić, że w ten sposób odwracam prąd dobrych duchów, które zawsze z tej strony na jego grunt napływają. Jeżeli zaś nie dam się tym zarzutem odwieść od powziętego zamiaru, może się zdarzyć że sąsiad poruży pospółstwo i gwałtem mur rozwali, a władze chińskie nawet palcem nie kiwną, aby wynagrodzić moją krzywdę. Gdybym przeciwnie chciała rozrzucić jakiś stary mur na własnym gruncie, sąsiad mój może się również temu sprzeciwić, dowodząc że otwieram drogę dla złośliwych duchów, które go najść mogą.“

Oto wymowny przykład stosowania zabobonu Feng-Szui do prześladowania chrześcian. Od lat blisko 30-tu w mieście Fu-Czou istniała misya wciąż się rozwijająca. W 1877 r., skutkiem wzrostu nawróceń, okazała się potrzeba wybudowania seminaryum dla kształcenia krajowców na katechetów. Rozpoczęto więc układy z sąsiadem o nabycie gruntu. Mandaryni jednak, zaniepokojeni wrażliwym wpływem misyj, stawiali różne przeszkody. Lecz gdy w Pekinie zwyciężko wszystkie trudności przetamano, mandaryni podnieśli hasło Feng-Szui. Agitatorzy poczęli przekładać ludowi, że postawiony budynek zagraża dobroczynnym wpływom i prądom duchów, że pożary jakie się ostatnimi czasy zdarzyły oraz wiele innych wypadków, są spowodowane oną budowlą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOJE WRAŻENIA.

IX.

Zapaliliśmy długie, białe, woskowe świeczki i poczęliśmy po stromych schodach spuszczać się w ślad za białym

— Dziwnie chciwą jesteś waćpani na boleść ludzką. Złą masz naturę...

— Znów sąd omylny z ust waćpana o sobie słyszę... Przed chwilą zarzucałeś mi pragnienie krwi, a teraz...

— Jaktó? Przecież dlatego mnie pani tu wezwwałaś, żeby popchnąć do przelania krwi tego, który, się tobie przeniewierzył?

— Panie chorąży — przerwała Etoubville, chwytając Krasnowolskiego za rękę—jesteś bardzo boleśnie dotknięty, skrzywdzony bardzo dotkliwie, każdy to przyzna, ale nie doprowadzaj do ostateczności...

— Co waćpani mówisz?

— Pojedynek pomiędzy tobą a Niemirychem nieunikniony, konieczny... temu nikt nie zaprzeczy... lecz czy taka rozprawa musi nieodbicie za sobą pociągnąć śmierć jednego z przeciwników?

— Co waćpani mówisz? — raz wtóry zapytał chorąży.

— Wyzwij go, naznacz, daj pamiętne i... poprzestań na tem...—prosiła Etoubville.—Gdybyś go zabił, gdyby poległ...

Chorąży śmiać się począł szyderczo.

— Tędy droga!—zawołał.—Oburzenie i chęć zemsty minęły na samą myśl, że gaszka postradasz?! Takaś to, moja pani? Więc dla zadowolenia twego mam zapomnieć

habitem trapisty w czarną głab Katakumb Ś-go Kaliksta. Światło dzienne gaśnie, a z dołu ku nam wieje chłód i przykra woń wilgoci.

Schody przeszły w pochyłą płaszczyznę i znajdujemy się po chwili w wązkim korytarzu pierwszego piętra tego podziemnego miasta.

Wolno, ostrożnie, niepewnymi krokami posuwamy się wzdłuż ścian, z których mdłe, migotliwe płomyki świeczek dobywają niejasne zarysy podłużnych wgłębień, biegnących w nieładzie kilku kondygnacjami w czarną dal chodnika.

Nizko nad głowami zwieszają się brunatną chmurą źle ociosane, nierówne sklepienia. Mijamy przejścia, gdzie sklepienia te runęły niedawno. Po ścianach cieką krople wilgoci i błyszczą się w świetle woskowych stoczków jak krwawe wielkie łzy.

Pod ręką szukającą poomacku wsparcia ugina się mokry, lepki tuf.

Wolno, kołyszając się i migocąc, płynie łańcuch światełek i szereg napoły wydobytych z ciemności postaci ludzkich w tajemniczą czarną głab'.

Biały zakonnik zatrzymuje się na chwilę, oświeca jedną z nisz, rzuca kilka słów i idzie dalej, a każdy z sunących za nim zanurza rękę z płonąca świeczką w tę samą niszę, aby się przekonać, jak spokojnie, jak ogromnie spokojnie leży tam żółtki, spróchniały... szkielet ludzki.

Znów pochyłość. Schodzimy na niższe piętra.

Oto nisza, w której odszukano zwłoki Ś-tej Cecylii, a gdzie obecnie leży marmurowy jej posąg, w tej samej pozycji w jakiej znaleziono ciało. Oto krypta z dwoma sarkofagami, gdzie spoczywają dwa szkielety spowite w opony, z resztkami włosów na nagich czaszkach; dalej długi szereg grobowców Męczenników i Świętych.

Lecz póki na katakumby patrzeć jak na cmentarz, to smutek tylko idzie za nami w migotliwych cieniach i wielka cześć dla świętości i podziw męczeństwa.

Kiedy jednak dojrzyysz tu, w tych beznadziejnych, tajemniczych mrokach, w chłodnych, wilgotnych głębiach i labiryntowych zwojach przesmyków, korytarzy, jam — świątynię żywych, ich szkołę, ich miejsce „uczty miłości“, a niejednokrotnie ich stałe miejsce przebywania wśród długich dni przesładowań; gdy mijasz jedną za drugą krypty i kaplice, gdzie sprawowano Ofiarę Świętą, gdzie uczono wiernych, gdzie Papieże gromadzili Sobory, pisali dekry, walczyli z herezją... gdy sobie uprzytomnisz, że tu ludzie żywi jak ty, — spragnieni jak ty słońca i błękitów i zieleni, dnie całe i noce żyli wśród tych czarnych, gąbczastych, mokrych, obsypujących się ścian i niskich ciężkich sklepień — to cię naraz wielki ogarnie strach i niedowierzanie w tę rzeczywistość, i ogromnie dziecięce uczucie słabości swych sił duchowych wobec potęgi dusz tych ludzi katakumbowej Wiary.

* * *

o krzywdzie własnej? Mam oszczędzić burzyciela mego spokoju, mego szczęścia, zdrajcę przyjaźni mojej i honoru mego złodzieja?

— Ukarz go w jaki chcesz sposób, lecz życie mu oszczędź! Niedawno sama namawiałam cię do zemsty krwawej, ale znajdowałam się pod wpływem silnego wzburzenia, pod wpływem gniewu, który jest zawsze złym doradcą...

— A teraz, widząc, że gaszek poważnie jest zagrożony gotowaś może odwołać oskarżenie? Gotowaś powiedzieć, że owe schadzki, kwiaty, kartelusze tkliwe, twoim były wymysłem? — podchwycił chorąży surowo.

— Oskarżenia nie cofam, ale wolno mi, do rozwagi wróciwszy, prosić o wyrozumiałość..

Chorąży pomiarkowanie stracił.

— Mościa pani... dziwnego jesteś usposobienia! — huknął oburkliwie. — Przemawiasz raz tak, raz owak, jak gdybyś w rzeczy samej pomieszanie rozumu cierpiała... Przewróciłaś mi wnętrzości swoją nowiną, zapaliłaś we mnie wszystką pasję, rozplomieniłaś mi krew wszystką — i teraz żadasz żebym dla twoich pięknych oczu skwitował z sądu Bożego? żebym się zadowolił lada jakim pamiętnem? Zastanów się nad tem rozumnie, a sama wymagania swoje uznasz za... do stu tysięcy dyabłów, głupie! A tożbym sam siebie za bezecnika pierwszego gatunku

Wyszliśmy z ciemnicy na rozświetlony świat Boży; z wilgnych i zimniczych lochów pod ciepłe i suche promienie przedwiecznego słońca.

Powozik potoczył się dalej równo i miarowo po gładkiej Via Appia.

O! Przyjdź tu dumny warem krwi, rozradowany wrzątkiem sił, upojony wonią kwiatów życia, rozzuchwalony młodością — przyjdź tu, stań przed grobowcem Cecylii Metelli i rzuć okiem wkrąg.

Wokół smutne równie pól... Cmentarzysko ludzkich wysiłków i pracy. Biegniesz wzrokiem smętnym w dal, lecz nagle uderzysz oczyma w długie, poszczerbione szeregi arkad dawnych wodociągów, i one uwiężą ci oczy. Chcesz biedz spojrzaniem w głab', aż na pochyłość wzgórz, gdzie w złociejącym przedwiecznym słońcu — śmieją się całą krasą współczesności białe miasteczka i nęcą oko świetlną plamą.

Napróżno, bo ten szereg bram zagroził drogę. I wszędzie wkrąg, od jednej sterty rumowisk ku drugiej, na skraju tych mogilnych pól przeszłość rozpięta niewidzialną ale nieprzebytą sieć swej władzy.

Tu błędź! tu błędź! tu ku ziemi się gnij w pełzającej nicości ludzkich wysiłków i prac.

Tys wielki, dumny, radosny uśmiechem istnienia — tys mały, pokorny i smutny wobec tej śmierci wieków...

Patrz, u twych stóp, napoły w ziemię wryty, woalem mchów ubrany, leży foremnie ociosany kawał trawertynu. On przed wiekami tkwił na szczycie ruin.

Czy widzisz człowieka, który trzodzi się bardzo, dźwigając świeży, pięknie obrobiony złom, na tę wyniosłość wielką? Oczy nabiegają krwią, skronie nabrzmiały, na czole pot kroplisty łśni, a muskuły tęzą się ogromną pracą. Niema w nim w tej chwili żadnej myśli, żadnego uczucia, jeden tylko wszystko pochłaniający wysiłek woli, który kurczy mięśnie i posuwa ku górze dźwigające ciężar ciała.

Jeszcze kilka kroków wwyż i ręce opuściły głaz na wskazane miejsce.

Wysiłek woli rozszedł się po duszy jak dźwięk w przestworzu, a myśli i uczucia popłynęły zwykłym wartkim biegiem...

Człowiek złożył kamień, ale czyż go złożył takim, jakim podjął z ziemi?

Dla ślepych, tak — dla widzących, nie.

W ten skalny złom, w przestrzenie pomiędzy atomy wszedł ludzki trud, spalona wysiłkiem w muskułach krew, zatamowane wolą przepadłe myśli i uczucia, i kamień przesiąkł cząstką energii tego, który go niósł.

Pomiędzy głazem a człowiekiem powstał niewidzialny ślub. Kamień jest mniej martwym, bo cząstkę siły życia dał mu z siebie człowiek.

I poszedł czas swym cichym, szybkim krokiem.

uważał gdybym tej sprawy nieszczęsnej wedle honoru nie załatwił! Honor zaś mój pamiętnem się nie nasyci, mościa pani! Jeżeli podkomorzyc zdeptał mi wszystko — przeto życiem zapłacić musi! I to wiedz że nigdzie się przede mną nie ukryje! Znajdę go wszędzie, chociażby się mura-mi i harmatami obwarował!

Nacisnął czapkę na uszy, trzasnął drzwiami i wyszedł.

Etoubville stała przez chwilę bez słowa i ruchu, z szeroko rozwartymi oczyma. Potem załamała ręce, upadła na sofę, powtarzając z przerażeniem:

— Zginie! On zginie! Ja dłoń morderczą przeciwko niemu uzbroiłam! A przecież tego nie chciałam! Nie nie chciałam.

ROZDZIAŁ VIII.

Tak się nieszczęśliwie złożyło, że podszept Etoubville wywołał opłakane dla chorążostwa skutki. Pan Sebastyan, wzburzony nim do najwyższego stopnia, zdołał jednak ochłonąć i powstrzymać się na razie od kroków gwałtownych. Rozpatrując w myśli usposobienie i postępowanie małżonki, z coraz większą stanowczością odsuwał zarzut wiarołomstwa z jej strony.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

I umarł człowiek który dźwigał złom, a wiatr już rozwiął na drobny pył jego lepiankę cielesną.

Popłynęły wieki i w nieskończonym łańcuchu chwil nadeszła chwila, gdy wśród ryku burz potęga wichrów straciła głaz. I zwałił się w to samo miejsce, z kąd dźwigniętym był.

I w tym momencie upadku, z cichym jękiem uderzenia o miękką dłoń, wionęła zeń ta szczypta życia, którą mu człowiek oddał z siebie.

A uleciała w całym tragizmie zmarnowanych sił, w pustkę bezużyteczności, i teraz w bładą przemienioną larwę, snuje się w przyziemnym splocie dokoła głazu.

Patrz, takich smutnych, bladych larw tu całe legiony.

Ty sądzisz, że to mgła wstaje z grząskich równin Kampanii?

Nie! to pełzają i chylą się z wiatrem te siwe larwy zmarnowanych ludzkich prac.

Wiatr je wydłuża, rozciąga i do ziemi kłoni i wbija w jej czerniałą pierś, ale nie wbije ich nigdy.

One tu wiecznie trwać będą i każdemu kto je dojrzy i zrozumie, opowiedzą wieków prawdy najtajniejsze, aż mu serce przejmie dreszcz, jak wątły liść osiny.

Te blade barwy.

(d. c. n.)

Szczepan Jeleński.

LISTY Z GALICJI. (Nowa seria.)

II

Flasce ostatniej sesji sejmowej. — Nowy statut Rady szkolnej i wprowadzenie do niej żyda. — Protest episkopatu. — Autonomiczna opieka nad żydami. — Gimnazjalne wieczory „Machabeuszów“ i szabasowe „egzorty“. — Syonizm i socjalizm wśród młodzieży żydowskiej. — Polityka w gimnazyjach a władze szkolne. — Bankructwo socjalizmu wśród polskiej młodzieży. — Demonstracje socjalistów we Lwowie i Stanisławowie. — Organizacja socjalistyczna w Borysławiu podczas strejku i urządzane przez nią pożary. — Czerwony sztandar na scenie lwowskiej. — P. Pawlikowski i „Tkacze“. — Poseł Breiter u syonistów żydowskich i jego antypolskie wyurządzenia wydobyte na światło dzienne.

Dalszy ciąg

Ale spytacie może: jakim sposobem młodzież gimnazjalna może tworzyć partie polityczne i to tak otwarcie? Wszak nawet w radykalnej Francji nie ma o tem mowy i w samejże Austrii wiele złego wywołują wybryki młodzieży, ale wyłącznie akademickiej? Otóż mamy do czynienia ze specyficznie-galicyskim zjawiskiem, dowodzącem istotnie dziwnego powikłania pojęć i rozwarcholeń w społeczeństwie, a może tylko zupełnego braku odporności na terroryzm ulicznego czy sekciarskiego warcholstwa. Blisko od dziesiątka lat radykalna propaganda, która obrała sobie Galicyę za jeden z głównych terenów operacyjnych w Europie, zaczęła zajmować się młodzieżą szkolną, czy to dlatego że ta ostatnia niedoświadczaniem swem i zapalczywością łatwiej się nadawała do bałamucenia, czy że oceniano słusznie przysłówiowe niedołęztwo i tchórzostwo władz szkolnych. Z różnych stron zaczęto zawracać niedorożkom głowy, przedewszystkiem jednak czynili to socjaliści zarówno osobistą propagandą jak i rewolwerowem pisemkiem *Pro mień*, złożonem w połowie z nauki ateizmu i niemoralności, w połowie z oszczerstw żakowskich na profesorów niemitych nietyle może młodzieży, ile „socyalce.“ Gdy w ten sposób grunt został przygotowany, zaczęto zgromadzać studentów na hałaśliwe wiece, demonstracje uliczne i inne awantury pod najrozmaitszemi, o ile możliwości popularnemi wśród mas, pretekstami. Podczas tych manifestacyj „towarzysze“ wygłaszali podburzające mówki i zachęcali do dalszych awantur, kompromitujących nietylko państwo, ale co gorsza naród, jak gdzieindziej, tak i tu zasadniczo tym wybrykiem przeciwny. Wszystko to działo się pod ojcowiskiem okiem władz szkolnych, które posyłały swych przedstawicieli na te zebrania nie w celu odejgnięcia od nich swych uczniów, ale dla zasłonięcia ich w razie potrzeby przed policją.

Lecz wszystko ma swój koniec a struna zbyt przeciągnięta, pęka. Socjalizm doświadczył tego na sobie. Po kilku latach przejadł on się tak gruntownie młodzieży szkolnej, że z wyjątkiem żydów odsunęła się od niego zupełnie. Nie chcemy twierdzić aby się stała dla tego rozsądną i dojrzałą i aby obecne jej usposobienia i kierunki sądną i dojrzałą i aby obecne jej usposobienia i kierunki nie przedstawiały poważnych niebezpieczeństw: to pewna, że znalazła ona przynajmniej tyle roztropności, by ode-

przeć złe najgorsze jakie jej groziło. Pozostaje jeszcze niezaprzeczenie złem wielkiem rozpolitykowanie gimnazjalistów, terroryzm pewnych popularnych hasel i ulicznych uniesień, liczenie się ludzi dojrzałych i poważnych z temperamentem i fantazyą młokosów, ale przynajmniej czerwony sztandar dostał dymisyę w tutejszem społeczeństwie, z wyjątkiem ciemnych mas robotniczych i żydów.

Ci zato pozostali mu wierni. Świeżo jeszcze garść „towarzyszy“ w mundurkach próbowała pociągnąć masy młodzieży szkolnej do demonstracji sekciarskiej i niegodziwej, ale odrzucono ich ze wstrętem a od dobitnych powodów oburzenia ledwie ich ochronili starsi. Przy wszystkich jednak socjalistycznych awanturach coraz częściej i liczniej spotykają się mundurki gimnazjalne i to nietylko we Lwowie, gdzie łatwiej o bezkarność, ale i w miastach prowincjonalnych, gdzie, jak to świeżo zdarzyło się w Stanisławowie, młodzież socjalistyczna i żydowska tamecznego jedynego gimnazjum wystąpiła jako osobna korporacja, uszykowana w czwórki i oczywiście w mundurach, przy obchodzie rocznicy socjalistycznych rozruchów w tem mieście zaszłych przeszłego roku.

Jeżeli z socjalistycznych szeregów wycofały się już wszystkie przyzwoite żywioły społeczeństwa, włączając w to nawet najzbieleńszą młodzież, za przykładem inteligencji zaczynają czynić to i warstwy robotnicze. Ostatnie wypadki w Borysławiu przyczynią się do tego w znacznej mierze.

W tej krainie nafty urządzili socjaliści w lecie bezrobocie i chcieli terroryzmem wymóżyć na właścicielach kopalni rujnujące ustępstwa. Właściciele oparli się a mieli do tego tem więcej racji, że w przewidywaniu strejku sami z własnej woli dali robotnikom wszystkie koncesye słuszne i możliwe. Dotychczas w razach podobnych postępowano inaczej. Pracodawcy podrożywszy się nieco spieszyli spełnić rozkazy p. Daszyńskiego, poparte presją rządu, kokietującego z panem tym i „towarzyszami“, jak przekwitła piękność z kawalerami. Sam namiestnik przyjeżdżał do Borysławia i interweniował, socjaliści robili burdy, napady, próbowali bodaj nawet bunciku, który spalił na panewce, aż wreszcie zaczęły wybuchać pożary w kopalniach i rezerwoarach nafty.

Łatwo sobie wystawić czem jest taka klęska w szymbach, w których robotnik pod ziemią unurzany palnym płynem, pada w mgnieniu oka ofiarą nieszczęścia albo niegodziwego zamachu. Socjaliści podkładali ogień tam gdzie pracowano, ale tego rodzaju terroryzm nigdzie dotąd na świecie nie był praktykowany i zarząd partii wyrzekł się też zaraz publicznie wszelkiego udziału w tej ohydnej zbrodni nietylko przeciw własności cudzej i bogactwu kraju, ale i przeciw życiu własnych towarzyszy pracy. Cóż się stało jednak? Oto wyszło obecnie na jaw dzięki przyznaniu się dobrowolnemu do winy jednego z podpalaczy, że wszystkie podpalenia przygotowane były przez zarząd socjalistycznej organizacji w Borysławiu, niewątpliwie za wiedzą i wolą centralnego zarządu stronnictwa. Materiały palne wydawano z lokalu stowarzyszenia a u przewodników partii znaleziono dowody ich winy. Z siedmiu aresztowanych większość składa się z kierowników socjalistycznej akcyi w Borysławiu, a jeden z tych ostatnich, —szczegół ciekawy,—podał się w sądzie jako „bezwyznaniowy“.

Bardzo słusznie!

Iks.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Nasze Combesięta.

Organ żydowsko-radykalny, założony przed laty kilkunastu w Warszawie za pieniądze kradzione sławnego wówczas Kiersza, wydał obecnie na paru kartkach, „zamiast prospektu“, kwintesencję swojej żydowsko-wolnościńskiej mądrości, i kolportuje to... drogami różnemi, nawołując wszystkich „współmyślących“ do współdziałania w propagandzie odreligijnienia i odchrześcianienia „duszy polskiej“, o której w organie tym właśnie rozprawia się tak głośno i szeroko, jak może w żadnym innym.

No i jestto rzeczą zupełnie naturalną! Ponieważ redaktorem i wydawcą organ ten podpisującym jest p. A l b e r t K l i m p e l, kierownikiem p. D a w i d, a współ-

pracownikami różni Srule Goldringi, Goldbergi, Glassy, Ohrensteiny, — któż przeto, jeśli nie ci właśnie polacy *rdzenni*, może mieć większe prawo i rację słusniejszą do rozprawiania o „polskości“ i o „duszy polskiej“?!

Ach, tak; dzięki wielkodusznej naszej tolerancji i naszej „niespożytej zdolności asymilacyjnej“, po długim szeregu lat, dorobiliśmy się wreszcie polaków takich, „moj żeszowych“, którzy wiedzą najlepiej, czego onej „duszy polskiej“ — potrzeba.

Czego?

Niczego więcej, jeno „wyzwolenia jej z więzów obskurantyzmu religijnego“, z „fanatyzmu klerykalnego“, i wogóle „z katolicyzmu“. W tem rzecz.

I niech tylko „wyzwolenie“ takie „duszy polskiej“ nastąpi, a bramy szczęścia pełnego, całkowitego i bezgranicznego otworzą się przed nią...

Takiego szczęścia dla „duszy polskiej“ pragną hakietyści pruscy i takiego pożądamy nasi *rdzenni* Klimpowie, Dawidowie, Glassy i Goldringowie; tylko że ci *nas i (!)* są bardziej jeszcze w kierunku *u s z c z ę ś l i w i e n i a* „duszy polskiej“ radykalni. Bo gdy tamci chcieliby obdarzyć ją dobrodziejstwami kultury germańskiej, ci ostatni pragną natchnąć ją i nasycić wszelkimi rozkoszami żydowsko-kosmopolitycznego upodlenia.

Gdy ta „dusza polska“ wyprze się wszelkiej wiary nadprzyrodzonej i wszelkiej łączności z katolicyzmem, a zbliży się do talmudyzmu i z nim się zjednoczy, wówczas dopiero będzie się mogła nazwać „ukulturowaną“ i, jako taka, szczęśliwą.

Więc też, kiedy we Francji żydo-masonerya używszy za narzędzie takiej właśnie kreatury najbardziej się do tego rodzaju podłości nadającej, jak Combes, rozpoczęła potworne dzieło prześladowania religijnego, — ze szpalt organów warszawsko-postępowych (!) wogóle, a w pierwszym rzędzie z organów żydowsko-radykalnych, rozległ się jeden wielki okrzyk radosny i jeden przeciągły dla Combesa poklask.

Combesięta warszawskie były brawo Combesowi parzykiem.

I przepiękne a jedyne w swoim rodzaju było to widowisko. Ludzie, z ust których nie schodzi frazes o „swobodzie przekonań“, o „równości praw człowieczych“ i o „równouprawnieniu maluczkich z uprzywilejowanymi“; — ludzie ci, mówię, ci najwzraskliwsi, najzapaleńsi demokraci, rozkoszowali się obrazami najwstrętniejszej i najhambniejszej przemocy: — znęcania się opryszków, posiadających siłę, nad bezbronnymi zakonnikami, wywłóczonymi z kaplic i kościołów, zakuwanymi w kajdany i wypędzanymi z własnej ich ojczyzny za ich jedynie przekonania, za ich poświęcenie się dla maluczkich i za ich pracę cichą dla własnego narodu!

Przyklaskiwały Combesięta warszawskie tym obrazom gwałtu, dokonywanego z całą brutalnością w XX-tym już wieku, no... i w państwie *r e p u b l i k a n s k i e m*, a rozradowane ich oblicza zdawały się mówić: „Ach, jak szkoda, że i u nas niema Combesa!“

Ba! — pragnienie to przewija się w najrozmaitszych wariantach i w tej właśnie kwintesencji „wolnej myśli“ organu żydowsko-radykalnego, o której wyżej wspomniałem, a która, „zamiast prospektu“, jest obecnie w społeczeństwie naszym rozpowszechniana. Czyta się tam przecież, pod adresem duchowieństwa naszego, katolickiego, i taką, między innymi, *a r c y z n a m i e n n ą* apostrofę:

„Co wyście, o duszpasterze, zdołali zrobić dla owieczek swoich? — czyście wszczepili w nie cokolwiek po za *k a t e c h i z m o w y m* obowiązkiem *ś w i ę c e n i a* dnia świętego, *m o d l e n i a* się, składania ofiar, należenia do bractw kościelnych, — coś, co dla nich byłoby faktyczną korzyścią duchową, a dla was nie byłoby bezpośredniem źródłem wypychania kieszeni? Coście zrobili wy, którzy tłumicie *w s z e l k ą m y ś l* i którzy owieczki swoje izolujecie szczerze od wszelkich *n i e w a s z y c h* wpływów? *C o p o w a s ?*“

A jeżeli apostrofę tę, wypowiedzianą w tonie iście żydowskiej brutalności i bezczelności, zestawimy z wyrażeniem na innym miejscu ubolewaniem, iż „bezduszny „klerykalizm trapi prowincję jak pasożyt „nieuleczalny“, będziemy mieli żywe i wymowne stwierdzenie faktu, iż panowie Klimple, Dawidowie, Glassy, Ohrensteiny, słowem polacy ci *rdzenni* z żydowsko-

radykalnego „Głosu“, *r o b i ą c y* w postępie i w podnoszeniu „duszy polskiej“ do „współczesnej kultury“ — w zapędach swoich czyszcicielskich... idą znacznie dalej, aniżeli sam Combes i jego towarzysze.

Inaczej mówiąc, Combesięta warszawskie prześcignęły w aspiracjach wywrotowo-reformatorskich nawet swojego mistrza z nad Sekwany. Bo gdy tamten wypędził z Francji jedynie zakonników, pozwolewsy pozostać jeszcze duchowieństwu świeckiemu, czyszciciele ci nasi „przesądów religijnych“, nasze Combesięta warszawskie, wygnaliby bez pardonu wszystkich księży co do jednego. Toż przecie wołają najwyraźniej: „Co po was?“!...

Proszę uważać: Combesięta-żydzięta, potomkowie z litości niegdyś przygarniętych a zewsząd wypędzanych przybłędów, powiadają dziś głośno do stanu przodującego społeczeństwu naszemu: wynoście się wy! — jesteście wcale niepotrzebni!...

Rzadko bo też kiedy liberałowie i radykałowie żydowscy bywają tak szczerzy i otwarci, jak są nimi Combesięta warszawskie w odniesieniu do duchowieństwa katolickiego. Ustapcie wy, „którzy tłumicie wszelką myśl“, a my rozbudzimy myśl tę w innym kierunku... „Bezduszny klerykalizm“ przestanie „trapić“ społeczeństwo, „dusza polska“ zaś uczuje się wówczas dopiero „wyzwoloną“ z „więzów obskurantyzmu religijnego“ a wykształconą natomiast i wydoskonaloną w... nożowictwie, — w rabunku i rozboju...

Wierzę bardzo, gdyż wszędzie dzisiaj jestto punkt wytyczny, do którego wszelkie intencje żydowsko-radykalne zmierzają.

Juda zrozumiał to i pojął doskonale, że nigdy i nigdzie owa walka odwieczna, wypowiedziana zasądom Chrystusowym, nie osiągnie rezultatów bardziej dla niego pożądanym, jak właśnie w popieraniu czynnym dążeń wywrotowych i w podjudzaniu mas przeciwko duchowieństwu, które zasad tych — strzeże.

Na tym planie zasadniczym, którego wykonawcą jest Combes, opiera się cała żydo-masońska robota we Francji — i ten też plan pociąga ku sobie szczególnie radykalne Combesięta warszawskie.

I wszyscy oni, ci nasi radykalni, w tępieniu „klerykalizmu“, byliby nawet nad-Combesami, gdyby tylko odpowiedniejsze ku temu mieli nieco warunki i gdyby nie to szczęście, iż pewnym stworzeniom szczególnie „nieczystym“ i szczególnie przez Judę nieaprobowanym Pan Bóg nie dał rogów.

Wszakże nie dziwię się ja wcale, że Combesięta u nas są i że takie nie inne objawiają dążności. Naturalny to skutek tego rozpasania się u nas żydowstwa, na jakie dziś patrzymy, a jakiego nigdzieindziej nie znajdziemy przykładu, i naturalny to pomiot tej zgnilizny ducha, jaka od żydowstwa idzie. Ale ilekroć rozmyślam nad całą tą robotą żydowsko-radykalno-kosmopolityczną, dziwię się niepomierne, że społeczeństwo nasze tak się względem niej zachowuje biernie, obojętnie, tak nawet pobłażliwie i tak mało przeciwstawia jej ze swojej strony odporności. Jak tam było niegdyś to było, a bywało różnie: bywało i ciążenie pewnych jednostek lub pewnych grup jednostek zdemoralizowanych ku protestantyzmowi, miewało też i farmazonstwo zwolenników swoich; nigdy jednak żaden polak nie należał do odszczepieńców jawnych, a miłujący społeczeństwo swoje i Wiarę ojców swoich, nie zniósłby w milczeniu obelg miotanych w stronę Matki jego — Kościoła i w stronę moralnych jego przewodników: kapłanów.

Dzisiaj — ach, jakże dziś inaczej! Pierwszy lepszy żydziak z pod ciemnej gwiazdy lub moralnie upadły i zwyrodniały pacholek izraelski, wdartszy się na mównicę publiczną, plwa sobie na to, co społeczeństwo katolickie czci, szarpie cześć duchowieństwa, i... wobec tego, wszystkiego milczy się u nas obojętnie; milczy się bez jednego słowa protestu, nawet w organach katolickich! Oportunizm ten nasz współczesny, katolicki, hasłem którego: byleby spokój mieć! — oportunizm ten, mówię, pochłania nas i wyżera z dusz wszystko, cokolwiek jest tam jeszcze szlachetniejszego.

Gorzej! Nawet i wśród inteligencji wiejskiej, i wśród obywateli, z dziada-pradziada polaków-katolików, organa żydowsko-radykalne znajdują czytelników i prenumeratorów.

To już hańba niezwykła, a i nierozum także niepospolity. I gdy takiemu panu wspomnieć o „Roli“, zachnie się, prawiąc coś tam o „sianiu niezgody w społeczeństwie“; ale gdy syn lub wnuk jego pachciarza, dzisiaj „pu-

blicysta“ (a jakże!), bezceści duchowieństwo, jedyny dziś stan, który i społeczeństwo i jego samego przed zarazą oraz skutkami dążeń wywrotowych jedynie chronić może, — to nie; on to nawet czyta i nawet płaci za poniewieranie zasad i uczuć przez jego przodków ukochanych.

I nikt takiemu panu nie ma odwagi powiedzieć w o-czy: Każdy polak i katolik, chociażby z nazwy tylko, który w jakikolwiek sposób przyczynia się do podtrzymywania plugastw żydowsko-radykalnych, popełnia czyn podły.

A jednak mówić tak — jasno, wyraźnie — trzeba, koniecznie trzeba! Czas wielki... Combesiada-żydziada, coraz bardziej zuchwałe, i najrozmaitsze pacholeta Judy mnożą się, nurzając w błocie to, co naród nasz przez wieki czczył.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kolonia polska na wybrzeżu azyatyckim. — Położenie Adampola — Adampolitanie i ich najgorętsze pragnienia. — Konkurs na zabawki we Lwowie. — Szkoda że tak daleko — Fiedler i Rotszyld, czyli smarowanie tłustego pojęcia — Testament maniaka. — Rotszyldowska potęga. — Rotszyldowska wspaniałomyślność. — Odmienne pojęcia. — Rząd Combesa. — Projekt zapomogowy Koerbera. — Zawiedziona nadzieja. — Odroczenie rady państwa. — Straszna odpowiedzialność. — Z widowni wojennej w Mandzuryi południowej. — Wylądowanie japończyków pod Kinezou. — Pod Portem Artura. — Bombardowanie floty ze Wzgórza 203 m. — Flota japońska. — Przygotowania przeciw flocie bałtyckiej.

Czy przyszło Wam kiedy na myśl, czy słyszeliście kiedy, szanowni Czytelnicy, że na wybrzeżu Turcyi azyatyckiej leży drobna kolonia polska, otoczona zewsząd Turkami, która jednak w czwartym już pokoleniu zachowała nietylko religię, ale język, zwyczaje, obyczaje, tradycje i uczucia ojczyste w całej pierwotnej czystości?...

Kolonia ta zawdzięcza powstanie swoje księciu Adamowi Czartoryskiemu, od jego imienia nosi nazwę Adampol i jest jedynym śladem jego mrzonek politycznych nad Bosforem. Dopóki Adampol pozostawał pod protektorem francuzkim, kolonistom działo się jako tako, lecz po jego cofnięciu skazani są na ciągłą walkę z samowolą władz tureckich, i na ten większe też zasługują uznanie, że w tej walce nierównej nie utracili nic z cech swego pochodzenia. Starają się biedacy o protektorat austriacki, ale dotąd bezskutecznie. Dzielni osadnicy, z których żaden kraju ojczystego nie widział, spragnieni są szczególniejszych książek polskich. Wójt osady p. Biskupski, posiada wprawdzie małą biblioteczkę, ale ta składa się przeważnie z książek starszej daty, które już prawie wszystkie adampolanie na pamięć umieją. Z nowszej literatury mało co rąk ich doszło. Z utworów świeższej daty posiadają między niewielu innymi trylogię Sienkiewicza, w której się zaczytują. Polski związek literacki w Wiedniu zajął się zaspokojeniem tej ich dusznej potrzeby, ale dzielni przedstawiciele żywiołu polskiego w Azji zasługują na to, żeby o nich cały ogół ich rodaków pamiętał.

Możnaby dzieciom ich przesłać choćby trochę tych swojskich zabawek, na które obecnie odbył się konkurs we Lwowie, i za które pierwszą nagrodę w ilości 200 koron otrzymał dyrektor szkoły wyrobu zabawek, istniejącej w Jaworowie, w Galicyi, p. Paweł Perediakiewicz. Nagrodzona tak zabawka przedstawia pastwisko polskie. Jakiżby to był cenny podarek dla dziatwy adampolskiej, która ojczyste strony zna tylko z książek, albo z marzeń własnych, na niczem realnem oprzeć się nie mogących. Miałyby też dla niej wielką cenę i inne, mniejszymi nagrodami odznaczone cacka, a nawet zwyczajne, nie na konkurs wyrabiane w Jaworowie zabawki, jako wszystkie na motywach rodzimych oparte. No tak!... tylko... ta odległość! Gdyby nie ona, przekonany jestem, że znalazłby się ofiarodawcy, a zresztą ja sam zakupiłbym tego całą furę w Jaworowie... Ale cóż z tego, kiedy koszta transportu robią posyłkę czystem niepodobieństwem. Taki podarek mógłby tylko zabrać ktoś jadący do Turcyi a nie mający zbyt wielkich własnych pakunków; naturalnie o tyle, o ile by mu pozwoliły go dowieść na miejsce cła graniczne, zwłaszcza tureckie.

A szkoda, wielka szkoda, bo zabawki mają być rzeczywiście ładne i pomysłowe. Oprócz głównej, rozdał też sąd konkursowy jeszcze siedem nagród po 75 koron. Oprócz tego odznaczono dwa bardzo dobre pomysły teatrzyków o tematach swojskich, które jednak grzeszyły zbyt słabym wykonaniem. Temat ten jednak będzie przedmiotem następnego konkursu, na który pozostało nawet nieco funduszu z pierwszego.

Nie zasłużoną nagrodę ale zupełnie niezasłużone

premium otrzymał w tych czasach Rotszyld paryzki. Ziściło się na nim przysłowie o smarowaniu tłustego pojęcia mówiące. Przepraszam imć pana Rotszylda za to *trejne* porównanie, ale nasunęło ono mi się samo z siebie, wynikało z natury rzeczy, jak się to zaraz okaże. W Nizzy zmarł niedawno poddany rosyjski, nie słowiańskiego wiodocznie pochodzenia, gdyż się nazywał Fiedler. Mieszkał on przedtem w Odessie i uchodził zawsze za biedaka. W Nizzy zgłaszał się nawet do konsula rosyjskiego o wsparcie, którego mu też udzielono. Tymczasem po jego śmierci, znaleziono w mieszkaniu 2 miliony franków w dobrych papierach, a zarazem testament, mocą którego cały swój majątek, z pominięciem rodziny, zapisał — Rotszyldowi paryzkiemu. Był to wiodocznie maniak, jak to wskazuje najprzód jego sposób życia, a następnie wyrażona w testamencie zasada, którą się przy jego spisaniu kierował, a według której: „pieniądze należą do... pieniędzy!...“

Naturalnie, odeska rodzina i spadkobiercy prawni Fiedlera, nie wyznający tej zasady, poczynili zaraz starania o zwalenie testamentu; ale żaden z adwokatów francuzkich, nawet głośny ze sprawy Dreifusa Laborio, nie chciał się podjąć wytoczenia procesu. Ba... wierzę bardzo! Dzisiaj we Francyi proces z Rotszyldem, to panie dobrodzieju nie w kij dmuchał! Poradzono tylko pokrzywdzonym, żeby się odwołali do wspaniałomyślności obdarowanego; — no i czciciele żydowskiego cielca złotego rozplywają się w pochwałach tej wspaniałomyślności, gdyż Rotszyld zwrócił rodzinie blisko połowę zapisu, bo 800,000 fr. Według mnie atoli wspaniałomyślność ta nosi na sobie stempel więcej niż wątpliwej wartości. Bo gdyby ci ludzie byli wyzyskiwaczami, spekulującymi na wielki spadek, do którego nie mają prawa, w takim razie nie by im się nie należało; ale ponieważ są spadkobiercami prawnymi, więc nie już wspaniałomyślność ale prosta uczciwość wymagała, żeby Rotszyld zwrócił im cały spadek, ani jednego franka nie zatrzymując dla siebie, a to tem bardziej, że jak wiadomo, nawet bez tego miliona dwukroćstutysięcy franków z głodu byłby nie umarł. Ale w dzisiejszej Francyi, którą rządzi Combes, Combesem masonerya a masoneryą żydzi, panują wiodocznie odmienne od moich pojęcia uczciwości... Kto ma słuszość, niech Szanowni Czytelnicy rozsądzą.

A Combes rządzi Francją i przestać rządzić nie myśli. Grunt coraz bardziej chwieje mu się pod nogami, już parę razy większość jego w izbie deputowanych zaledwie 2, wyraźnie d w a głosy wynosiła; ale to mu zupełnie apetytu na władzę nie odbiera. Czując, że lada dzień może się znaleźć w mniejszości, odgraża się, że w takim razie izbę rozwiąże i nowe rozpíše wybory. Miejmy nadzieję, że obliczenia zawiadą tego czciciela Lucyfera masonskiego, i że odwołanie się do narodu obali nareszcie rząd, będący zakałą Francyi i cywilizacyi wieku XX-o.

W Austrii znów rada państwa została odroczone, nie dożywszy nawet terminu rozejścia się na ferye Bożego Narodzenia, który 15 b. m. przypadał. Nie udał się p. Koerberowi sprytnie obmyślony projekt rozbrojenia obustronnej, zarówno czeskiej jak niemieckiej, obstrukcyi, przez wniesienie projektu, któremu, jak sądził, nikt nie ośmieli się oponować. Był to projekt proponujący 15¹/₂ miliona koron na zapomogi dla najbiedniejszej ludności krajów koronnych, srodze dotkniętej ciężkimi klęskami elementarnymi. P. Koerber zażądał tylko jednocześnie uchwalenia środków na pokrycie wydatków na tenże cel w latach poprzednich, które, ponieważ w skutek obstrukcyi nie można było uzyskać na nie kredytów, pokryte zostały z zapasów kasowych, i do cna je wyczerpały. Otóż opozycja, nie mogąc uderzyć na sam wniosek, czepiła się formalności co do żądań dodatkowych, które tylko przy rozprawach budżetowych winny być wnoszone. Nie pomogły perswazyje lepszych żywiołów parlamentarnych, na czele których stało Koło polskie. W Piątek (9 b. m.) komisya budżetowa, na wieczornym swoim posiedzeniu, odrzuciła żądanie kredytów na pokrycie zaległości. Wtedy p. Koerber wyjął z kieszeni dekret cesarski i rada państwa została odroczone. Posłowie stracili tylko dyety, które jeszcze do 15 b. m. byłiby pobierali, ale bieda powszechna straciła jedyną nadzieję doraźnego ratunku, którego tak gwałtownie potrzebuje. Nie chciałbym być w skórze tych, na których sumieniu odpowiedzialność za ten zawód zaciąży.

Widownia wojenna w południowej Mandzuryi przedstawia dotąd niepraktykowany w żadnej wojnie obraz stojących naprzeciw siebie od paru miesięcy, w odległo-

ści zaledwie kilkuset kroków dwóch wielkich armij nieprzyjacielskich, lokujących się coraz wygodniej jakby na stałe zamieszkanie, a tylko czasem, jakby *pour passer le temps*, zabawiających się strzelaniną z armat i karabinów. Jedyną plamkę na pogodnym widnokręgu tego spokojnego oglądania się nawzajem, stanowi wiadomość o wylądowaniu 2,000 japończyków pod Kinczou, w czym biegli w sztuce upatrują zamiar japończyków zniszczenia linii komunikacyjnych rosyjskich, przez wysłanie lotnych kolumn na północne tyły Tienlinu. Niemieccy dziennikarscy strategowie posadzają wodzów japońskich o brak energicznej inicjatywy dla tego, że dopiero teraz o tym manewrze pomyśleli. Ano, zobaczymy co to z tego będzie.

Japończycy pod portem Artura, ciężkimi stratami okupiwszy zdobycie „Wzgórza 203 m.“, wyzyskali tą pozycję na zbombardowanie floty rosyjskiej w porcie stojącej. Wszystkie większe okręty, z wyjątkiem „Sewastopola“, który dotąd trzymał się na stanowisku zakrytem przed nieprzyjacielem, poniosły ciężkie uszkodzenia. Flotylla torpedowców pozostała nietkniętą, bądź to wypłynąwszy do portu zewnętrznego, bądź trzymając się w pobliżu okrętów szpitalnych, które dotąd japończycy oszczędzali. Z zajęcia Wzgórza 203 m. japończycy odnieśli jeszcze tą krzyść, że z niego panują nad drogą wiodącą z Portu Artura do Liaoteszanu.

Flota japońska, oddawna bezczynna, miała czas na prawie wszystkie swoje uszkodzenia, a w ostatnich czasach otrzymała jeszcze posiłki. Za podstawę operacyjną przeciw zbliżającej się flocie bałtyckiej obrali sobie japończycy wyspę Natuna, przedstawiającą nader korzystną pozycję. Oprócz tego około wysp Rybackich, zarzucili widocznie morze minami, ukazało się bowiem urzędowe ostrzeżenie, upominające okręty, żeby się więcej niż o 20 mil do wysp tych nie zbliżały.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Projekt dziennika udziałowego, o charakterze i kierunku wybitnie chrześcijańskim, jaki na podstawie listu p. Czarkowskiego ogłosiliśmy w Nrze 49 „Roli“, obudził, nad spodziewanie nasze, dość żywe zainteresowanie. Z różnych stron otrzymujemy głosy, wyrażające, obok uznania dla projektu, gotowość wzięcia udziałów. Czekamy na więcej głosów, — abyśmy ostatecznie mogli wyrobić sobie pojęcie, czy warto przystąpić do organizacyi tego rodzaju przedsięwzięcia, czy... nie warto.

Wystawa Maryańska, o zamiarze urzędzenia której w roku przyszłym w Warszawie, pisaliśmy w jednym z numerów poprzednich, zyskała już grunt realny. Opracowany już bowiem został program wystawy i, pod przewodnictwem J. E. ks. Biskupa Ruszkiewicza, utworzony — komitet. Komitet ten składa się z księży, tudzież z osób świeckich, zpośród zaś których zaproszeni zostali i przedstawiciele prasy, jak p. p.: Jan Brzeziński, redaktor „Kuryera Warszawskiego“, Jan Gadomski, redaktor „Gazety Polskiej“, St. Libicki, redaktor „Codziennego“, Juliusz Granowski, redaktor „Gońca“. Sami Sodalisi...

Apteki żydowskie udające apteki chrześcijańskie. Przed paroma miesiącami pisaliśmy już w „Roli“ o przechodzeniu i aptek warszawskich w ręce żydowskie. I na tem polu Juda dąży zwolna ale coraz wyraźniej do... przewagi, a jak dobrze pójdzie i do... wyłączności. Czemu nie? Nie mogą już dziś żydzi tak, jak bywało niegdyś, t. j. przed wprowadzeniem monopolu, truć „akumulację“ gorzałką, więc zato będą im dostarczali środków leczniczych; — wyborynych, znakomych, jednym słowem żydowskich środków leczniczych!

Wzięło w łeb już poniekąd szynkarstwo żydowskie, więc rozwija się teraz żydowskie aptekarstwo!

Winszujemy farmaceutom polskim — nowego w ich zawodzie koleżeństwa, zwłaszcza że sami o nie się starają, boć przecie z własnej tylko woli apteki swoje, dla miłego grosiwa, odprzedają — żydom.

W ten właśnie sposób postąpili sobie i właściciele istniejącej w Warszawie od lat przeszło 40-stu, apteki przy ulicy Freta, odprzedawszy ją przedsiębiorcy starozakonnemu, niejakiemu Preissmanowi.

Nie w tem rzecz jednakże... Skoro apteka w ręku nowego właściciela stała się apteką żydowską, to powinna być żydowską *jawnie*, aby publiczność wiedziała, z kim obe-

nie ma do czynienia. Tymczasem apteka ta udaje wciąż że jest *chrześcijańską* — i w tem właśnie jest *złoto* przeciwko któremu jaknajusilniej należy zaprotestować. Mianowicie zaś zapytać się godzi: Dlaczego szylt nad apteką pozostał nie z mienioną z dawną firmą „S. Tugut“, nad którą literami drobnymi, tak ażeby nikt tego zauważyć nie mógł, dopisano jedynie nazwisko obecnego właściciela, żyda? Dlaczego, na „sygnaturach“ aptecznych (woryginalne nam nadesłanych, figuruje *tylko* firma „S. Tugut“, z dopiskiem: „daw.“ (!) i już, bez nazwiska jednakże obecnego właściciela żyda? Dlaczego na odciskach flaszeczek aptecznych jest także tylko napis: „S. Tugut“, z dodaniem jedynie przed literą „S.“ litery „D.“? — co ma niby oznaczać „dawniej“ (!)? I dlaczego wreszcie na papierach do owijania, torebkach etc. odbija się stempel *tylko* z firmą „S. Tugut“ i już nawet, bez owej charakterystycznej literki: „D.“?

Oczywiście robi się to wszystko dla *wprowadzania publiczności w błąd*, co jednak nie jest zgodnem: ani z „etyką“ choćby tylko kupiecką, ani z moralnością, ani wreszcie z przepisami prawa.

To też sądzić należy, iż jeżeli poprzedni właściciele apteki nie wahali się nietylko apteki samej ale i nazwiska swojego oddać za parawan żydowi, który swojej znowu „godności“ najwidoczniej się wstydzi, — to nie idzie za tem, aby i przez Urząd lekarski manipulacya tego rodzaju, takie mamienie publiczności i wogóle podobne udawanie aptek chrześcijańskich przez apteki *żydowskie* — miało być tolerowanem. Jeżeli bowiem w jakim, to w tym nadewszystko zawodzie, w którym idzie o zdrowie a nieraz życie ludzkie, *jawnie* dla dobra publiczności, jest rzeczą konieczną i jaknajbardziej pożądaną.

Spółka Szewcka. W dniu 11 b. m., t. j. w Niedzielę ubiegłą, odbyło się poświęcenie lokalu, zawiązanej temi czasami w Warszawie, „Spółki udziałowej szewców chrześcijańskich“. Akt poświęcenia, którego dopełnił ks. Matlakowski, poprzedziła w kościele Ś. go Krzyża Msza Ś. ta, odprawiona na intencję „Spółki“. Nowemu przedsięwzięciu chrześcijańskiemu, mieszczącemu się przy ul. Ś. to Krzyżkiej № 31, a powstałemu z celem uczciwym, jakim jest samoobrona przed konkurencją żydowskiego tandeciarstwa, — życzymy z całego serca powodzenia.

Z Mławy piszą do nas: „Szanowna Redakcyo! W roku zeszłym, w korespondencyi z Mławy, został zaznaczonym fakt charakterystyczny, powołania do zarządu tamtejszej „Lutni“ żyda, niegdyś pono mefameda, a dziś obrońcy prywatnego. I wdzięczni byliśmy „Roli“, my mieszkańcy Mławy, za tę notatkę, spodziewając się zarazem, iż wywrze ona skutek pożądany, czyli że przy wyborach następnych ani ten ani żaden inny żyd do zarządu „Lutni“ mławskiej się nie dostanie. Tymczasem stało się przeciwnie. Wybrany albowiem w roku zeszłym pan „advokat“ starozakonnny i w bieżącym przez członków „Lutni“ do jej kierownictwa powołany został. Czyżby wybór ten miał oznaczać że „Lutnia“ w Mławie bez udziału w jej zarządzie żyda istnieć nie może? Chyba że tak źle jeszcze nie jest, bo gdyby tak być miało, byłoby to dla chrześcijańskich jej członków wstydem, wobec którego nie pozostawałoby jak „zamknąć budę“, albo... przy wyborach następnych otrząsnąć się z żydolibstwa. Spodziewam się że nastąpi to drugie. Ten.

Nowości wydawnicze. Nakładem księgarni K. Trep tego wyszła, dla młodzieży, powieść historyczna p. t. „Kordecki obrońca Częstochowy“. Jestto streszczenie 3-tomowego dzieła J. I. Kraszewskiego do rozmiaru ozdobnie wydanego tomu. Powieść poprzedza wiersz Or-Ota.

Nakładem tejże firmy: K. Trepteo, wyszły nadto następujące książki dla młodzieży: „Huragan“, powieść historyczna z czasów Napoleońskich Wacława Gąsiorowskiego, w przeróbce dokonanej przez samego utalentowanego autora. Książkę zdobi 28 starannie wykonanych ilustracyj. „Było to pod Somosierrą“, opowieść dziejowa przez Wacława Gąsiorowskiego, wydanie ozdobione 32 reprodukcjami obrazów i portretów. Wreszcie taż sama firma wydała jeszcze, i także dla młodzieży, powieść historyczną p. W. Trampczyńskiego p. t. „Obłężenie Paryża“.

Drukarnia Wł. Łazarskiego (Warszawa—Marszałkowska 114) wydała całą kolekcję kalendarzy na rok 1905. Jest więc w kolekcyi tej: kalendarz ścienny noszący tytuł „Kalendarza Bankowego“. Dalej w kilku odmianach kalendarze do zdzierania kart, z wykonanemi starannie i estetycznie widokami Tatr i—Zakopiańskie; wreszcie kalendarzyk kieszonkowy z podobną pomniką Mickiewicza i bardzo dobrze pomyślany kalendarzyk historyczno-chronologiczny.

Z prasy. Czy wiecie czytelnicy co to jest „Niwa Polska“, do czego zmierza ona, dokąd dąży? Nie wiecie?

Współczuję wam serdecznie, bo... i ja też nie wiem, a prawdopodobnie nie wie o tem również i sam redaktor tego ciekawego pisma.

Powiedzmy więc, że jest to „coś, co idzie gdzieś”. I otóż do tego „coś, co idzie gdzieś” napisał ktoś z tej „trzeciej” plei list z zapytaniem: „Czy młodzież chce rozszerzyć kobiece *ja* do społecznego *my*. (Myśl, nawiasem mówiąc, zapożyczona „bezcerebralnie” z ankiety „Bluszczu”, tylko wypowiedziana niezdarne, naiwnie i ciasno).

Na owo zagadnienie pospieszył z repliką godną zapytania p. Antoni Miller.

A czy wiecie kto to jest p. A. Miller? Znów jeden więcej dowód waszej nieświadomości.

P. Miller, współpracownik owego „coś, co idzie gdzieś”, jest to taki mały, maleńki, i zdolnościami i pozycją, nasz swojski, warszawski Combesik; taki mały, że ktoś nieuważny mógłby go nie spostrzedz. Ale ja sądzę, że lepiej uważać i takie Combesiatka zawczasu końcem... stalówki za nawias usuwać.

Więc tedy p. Miller wypowiedział „kategorycznie swój pogląd co do zapatrywania się większości młodych” na ona ciekawą wielce kwestyę *ja—my*. Lecz mniejsza o jego pogląd w tej sprawie, możemy go bez szkody dla nas pominąć.

Pominę również nateraz sąd pana M. o młodzieży studenckiej, której przypisuje on ni mniej ni więcej tylko taką kolekcję cech charakterystycznych, jak: sybarytyzm, egoizm, wyuzdaną rozpustę, zacofanie i wreszcie ograniczoność.

Ze smutnem zdziwieniem przejdę nad zdaniem jego: że „zbyttnio jeszcze kochamy przeszłość” (czyż my możemy nie kochać przeszłości naszej?), a zwrócę się wprost do tego, co mnie w tej replice p. Millera wydaje się najbardziej wstrętne.

„Uczono nas — skarży się p. M. — wiary w bocianów, w Niepokalanę Poczęcie, w potęgę zła, jako smutnej pamiątki grzechu Adama”.

Co znaczy ta wzmianka o Niepokalanem Poczęciu? Po co było w nędznej ramocie plugawie tę może najpiękniejszą z tajemnic chrześcijańskich, zwłaszcza gdy ona nie ma najmniejszego związku z tem, co p. Miller powiedzieć pragnął?

A przecież o nieświadomość posądzić go nie można. Do swego bowiem pierwowzoru francuzkiego jest nasz Combesik podobny nietylko z nienawiści ku wszystkiemu co dobre, jasne i chrześcijańskie, ale i z tego również, że podobnie jak francuzki prezes ministrów nosił on przez czas pewien sukienkę duchowną. Musiał więc wówczas dowiedzieć się, co pod dogmatem Niepokalanego Poczęcia rozumie katolicyzm.

Wiadomo jednak, że renegaci są najzaciętszymi wrogami idei z pod sztandarów której małodusznie zbiegli. Wolno więc przypuszczać, że nie chodziło tu p. Millerowi ani o dowód, w jak trudne do wiary rzeczy uczono go wierzyć, ani o sens, ani o cośkolwiek innego wogóle, tylko o splugawienie w szeregu bezbożnych myśli tego kwiatu Wiary, który w tym samym właśnie czasie cały świat katolicki tak uroczyście wielbi.

Ale to małe i niskie intencje, za małe nawet dla tak małego Combesika.

W takich doniosłych dla katolicyzmu chwilach jak obecnie np. w czasie obchodu 50-tej rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, mimowoli występują na jaw pewne antypatye katolickie, tak skrętnie ukrywane przez niektóre nasze organa pseudo-zachowawcze.

Powiadam: mimowoli, bo żaden z nich nie przyznałby się nigdy otwarcie do nieprzychylniej postawy względem religii; owszem, co pewien czas wywiesza każdy jakiś maleńki, nie rządzący oczów, szyldzik religijności, ale zupełny indyferentyzm wyznaniowy nie pozwala im odczuć życia katolickiego. Przeglądając też szpały tych pism, nie odbiera się bynajmniej wrażenia, że są one wydawane w kraju katolickim, dla katolików przedewszystkiem.

A nie chodzi tu o jakąś bigoterję lub o wyłączone zajmowanie się sprawami Kościoła. Nie; idzie o to tylko, aby doniosłe fakty religijne traktowane były na równi a raczej przed wszystkimi innymi wydarzeniami życia bieżącego.

I tego właśnie niema w większości wypadków. Dość powiedzieć, że z pośród czterech pism dla dzieci, jedyne „Wieczory Rodzinne”, uczciły pięknym artykułem ks. Gralewskiego Jubileusz dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Dla pozostałych trzech ten uroczysty i doniosły fakt religijny nie istniał, a przecież pisma owe niejednokrotnie wspominają o różnych bez porównania mniej ważnych jubileuszach i obchodach. Czyż tak być powinno? *Szczepan.*

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego odegra no w ubiegły Piątek „Straszny Dwór” Moniuszki.

Najbliższą nowością teatru Rozmaitości będzie komedia Rovety p. t. „Dwa sumienia”.

Zmarli. S. p. ks. Julian Perzanowski, jubilat, proboszcz parafii Rzeczyca Ziemiańska pod Kraśnikiem — zmarł tamże w 79 roku życia a 52 kapłaństwa. S. p. ks. Perzanowski odznaczał się wielką dbałością o chwałę Bożą oraz o dobro para-

fian swoich, nad którym pracował gorliwie; posiadając przytem niepośledni zapas wiadomości z zakresu medycyny praktycznej, stosował je wśród ludu z powodzeniem wielkim. Był to słowem kapłan zasługi wielkiej, którego też utratę parafianie Rzeczyczyca odczuli głęboko.

S. p. Władysław Rieger, b. dyrektor banku hipotecznego lwowskiego, nader żarliwy propagator Kółek rolniczych, do rozwoju też których przyczynił się niemało — zmarł w majątku swym Zimnowodzie w pow. Jasielskim, w Galicyi.

S. p. Antoni Zieliński, b. profesor Instytutu agronomicznego w Marymoncie i Puławach, później urzędnik ordynacji hr. Zamoyskich w Zwierzyńcu, ostatnio emeryt — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 82.

S. p. Wojciech Eljasz Radzikowski, artysta-malarz — zmarł w Zakrzówku pod Krakowem w 90 roku życia.

Do numeru dzisiejszego dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów, prospekt „ZIARNA”.

NADESŁANE.

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczoelnego białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości, w Warszawie 497-12-3

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8.—Telefonu Nr 406.

3 FILJE: { Nowy-Swiat Nr. 49. blisko Wareckiej.
dla sprzedaży { Marszałkowska Nr. 153. róg Królewskiej.
detalicznej { Praga-Targowa Nr. 30. blisko Żąbkowskiej.

Fabryka ta od lat 63-ech dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Wyłączna sprzedaż oryginalnych

Burek Sławuckich, Serdaków, Butów filcowych, Kaftanów, kalesonów i Spodni jelonkowych i łosiowych

516-4-2

polecają **J. Rokicki i S-ka**

1 Nowosenańska 1, róg Trębackiej (hotel Rzymski).

U W A G A. Nr. 53 Nowy-Swiat 53, vis-à-vis Apteki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kanonik L. Słowiński w Pet... — Za słowa błogosławieństwa dla pracy naszej raczy Czcigodny Ksiądz Kanonik przyjąć wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. Dziek. W. Husarski w Starej Sien...; Sz. Ks. D. Mierzwicki Przelżmy O. O. Karmelitów w Oborach; Sz. Ks. Prob. Goc... w Chlinie; Sz. Ks. J. Narkiewicz w Rogówku; Sz. Ks. K. Urbanowicz w Poświętnem; Sz. Ks. Prof. M. Ciesielski w Cz...; Sz. Ks. P. Folfasiński w Pac...; Sz. Ks. S. Baranowicz w Czestochowie; oraz Sz. Sz. P. P. Albertyna Danil... w Grod...; L. Duczyński w Szumsku; A. Nawrocki w Rajgródzie; — za życzenia błogosławieństwa Bożego, życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia, a wreszcie za serdeczne słowa zachęty do dalszej pracy, raczą przyjąć najszczerze, z głębi serca: Panie Boże zapłać!

Sz. Ks. Ig. Zieliński w Borzykowej. — List Sz. m. Księdza Proboszcza starczy nam za wszystko inne. Słowa takie zaenności i dobroci pełne dodają i podniety i otuchy. Z całego też serca dziękujemy: i za słowa te, i za opłatek — i za charakterystykę wiadomą — tak trafną z jaką dotychczas nie zdarzyło nam się spotkać. Tak jest rzeczywiście: najczęściej nawet bywa u nas tak, że „widziliśmy” własne nazwy się — *zasadą!*

Sz. Ks. Ant. Peterkiewicz w Sleszynie. Zdanie takie o tym najbardziej dziś w prasie polskiej żydofilskim dzienniku jest już dzisiaj powszechnem. Wybór niestety nie jest łatwym, ale, mając sobie zostawioną swobodę, zaprenumerujemy „Wiek”. Za zyczliwe wyrazy raczy Sz. Ks. Proboszcz przyjąć podziękę szczerą i serdeczną.

Sz. Ks. Sz. Narkiewicz w Puńsku. — Za odprawienie Mszy S-tej na intencję uproszenia błogosławieństwa Bożego dla naszej „Roli” składamy wyraz głębokiej i gorącej wdzięczności. Wzmianka o ofiarności, jak w tym wypadku, wydała nam się konieczną. Może też ci ludzie, zaślepieni w niewdzięczności swojej, łatwiej — przejrzą.

Sz. Ks. Al... Wisz... w Wilcz... — Za zwrócenie uwagi dziękujemy najuprzejmiej. Skorzystamy

Sz. Ks. J. Randys w Poniem... — Za łaskawe zjednanie nowego abonenta dziękujemy serdecznie. Numera z Grudnia są wysyłane. Żalujemy bardzo, że z miesiąc poprzednich już niektórych brakuje.

Sz. Ks. D. K. w Kozłowie — Szanowny Ksiądz Proboszcz jest prenumeratorem „Roli” od samego niemal jej ukazania się, bo od roku 1884-go. Za życzenia serdeczną zasylamy podziękę.

Sz. Ks. A. Dąmbr... w Deguciach... — Dziękujemy najserdeczniej za

życzliwe wyrazy. Notatkę dotyczącą założenia dziennika udziałowego zamieścimy, tylko może w zmiennej nieco formie.

Sz. Ks. Obuchowicz w Kurzeszynie. — Za życzliwość, ślemy dzięki szeszer. Brakujaacy Nr. 48 wysłaliśmy bezzwłocznie.

Sz. Ks. M. Przedpełski w Orszysz... — Raczy Sz. Ksiądz Dobr. odczytać notatkę w kwestii dziennika udziałowego zamieszczoną w N-rze dzisiejszym w „Kronice bieżącej”. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Suracki w Jab... — Prosimy uprzejmie o odczytanie odpowiedzi powyższej. Z najmiłszą chęcią, gdyby rzecz ta przybrała kształty realniejsze, pamiętać będziemy.

Sz. Ks. Aleksandrowicz w Chabinie. — Należność za książkę żadaną wnieśliśmy do księgarń „Kroniki Rodzinnej”, za pokwitowaniem. Tam więc zaszła pomyłka, obecnie zapewne — sprostowana.

Sz. Ks. Bol... Blechman w Zyt... — Adresów wysłanych poprzednio nie otrzymaliśmy; za ich powtórzenie dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. Adam Chelmiński w Sannikach. — Prenumeratę na „Gazetę Warszawską” wnieśliśmy bezzwłocznie po jej otrzymaniu, na co posiadamy pokwitowanie. Pomyłka przeto zajść mogła tylko w teście „Gazecie”.

P. Ig... Sokołowski w Grabowo-Sulimach. — Raczy Sz. Pan przyjąć podziękę szczerą i serdeczną.

P. A. Durzycki w Fedorowce. — Za łaskawe nadesłanie adresów dziękujemy najuprzejmiej.

Pani M. Lewicka w Szarogrodzie. — Co do dziennika udziałowego, nie jeszcze w tej chwili powiedzieć nie możemy. Co się zaś tyczy wiadomego przekładu, być może że tłumacz się znajdzie i wyda nakładem własnym. Za zacne i życzliwe słowa dziękujemy stokrotnie.

P. Ant... C... w Żereb. — Najszersze — ślemy dzięki, zarówno za obietnicę łaskawą, jak i za życzenia.

P. A. Tacikowski w Białogonie. — „Gazeta” o którą Sz. Pan zapytuje jest prowadzoną w duchu żydowsko-liberalnym.

Użaninowi. — Dziękujemy uprzejmie za objaśnienie. Do życzenia wyrażonego w liście zastosujemy się ściśle.

P. Wł. Czarkowski w Biel. — Za wycinek dziękujemy. Potrzebę po miastach prowincjonalnych takich właśnie kantorów pośredniczących już parokrotnie wskazywaliśmy w „Roli”. Podnieśliśmy raz jeszcze.

Kuryerek Księgarski.

Kordecki obrońca Częstochowy. Powieść histor. dla młodzieży z J. I. Kraszewskiego streścił Or-Ot z 4 ryc. w ozd. oprawie. 1.20

Huragan. Powieść histor. z epoki Napoleońskiej w przeróbce dla młodzieży dokonanej przez W. Gąsiorowskiego, z ilustr. w ozd. oprawie 2.80

Obłężenie Paryża. Powieść histor. dla młodzieży na tle stosunków francuzko-niemieckiej wojny przez W. Trampczyńskiego, z ilustr., karton. 1.20, w oprawie 1.60

Wesołe bajki, in 4-o z 15 kolor. rycinami 1.80

Baśnie polskie. Ser. I. napisał Or-Ot. in. 4-o z ilustr. T. Jaroszyńskiego 1.80

Złota Ostroga, powieść dla młodzieży przez Z. Morawską, karton 2.- w oprawie 2.40

Skarbiec poezji polskiej, zebrał i ułożył Or-Ot brosz. 1.40., w ozd. oprawie 1.80

polecą KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
KONSTANTEGO TREPTĘGO w Warszawie,
Marszałkowska № 149. 418-52-10

REKLAMY.

Restauracja **E. Ziółkowskiego.**

Marszałkowska N. 2. 458 4-4

Poleca śniadania, obiady i kolacje, jak również wszelkie napoje w gatunkach dobrych, po cenach możliwie przystępnych.

Rb. 1,000 potrzeba zaraz na hypotekę na 10%. Procent może być z góry potrąconym oferty pod literą **B.** przyjmuje „Rola”.
494-3-3

Zakład Stolarski MARCELA MACIA-KOWSKIEGO w Warszawie ul. Wspólna Nr. 65A. Przyjmują się specjalnie modelarskie wyroby i obstalunki w zakres stolarstwa wchodzące, jak również posiadam gotowe meble. 505-3-3

Sprzedaż owoców krajowych i zagranicznych Piwa, Miodu, Produktów Wiejskich i Delikatesów, Bakalji, Towarów Kolonialnych. Wędlin Litewskich, Serów i Masła

S. KUCIŃSKI 491-4-3

w Warszawie Trębacka Nr. 7. Telefon № 4587.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH I UCZNIOWSKICH.

Przyjmuje obstalunki i reparaacje. Ceny przystępne. Niecała № 6. m. 18.

Juljan Kartasiński. 476-3-2

HANDEL WIN, Wódek, Koniaków, Likierów, Araków, Rumów Krajowych i Zagranicznych. Towarów Kolonialnych, Delikatesów, Porteru, Piwa i Miodu. 422-6-6

Paweł Sokołowski,
Krochmalna № 48, róg Żelaznej.

Fabryka Powozów firmy:
FIJAŁKOWSKI et. KOWALCZYK.
Warszawa Leszno 58. 517-6-1

Wiktor Zaniewski.

Magazyn ubiorów męskich w Warszawie ul. Elekto-raina Nr. 47. 496-3-2

Zakład Słusarsko-Mechaniczny **H. MISTERSKIEGO** S-to Jerska № 16:

Wykonywa okucia domów, Ogrodzenia, Kraty, Bramy, Krzyże po cenach możliwie niskich. 495-3-2



Przed wynalazkiem.

CAPILIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4 i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop.

Pozwolenie Urz. Lekarski № 1036.

Aby uniknąć naśladownictwa

wylączna sprzedaż u wynalazcy



Po wynalazku

T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimska Nr 70.

Obstalunki od rb. 2-eh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop. 342-13-5

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI
Henryka Żydok
Posiada znaczny wybór pomnik w z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (161-52-41)
Dzika 51.

MAGAZYN MEBLI Antoniego Strómiło
ORAZ
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Bracka 25 - w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-33
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Szkoła kroju i szycia
KUNCZYŃSKIEJ
Żórawia 1.
SYSTEM WORTHA. Staniki bez poprawki.
Kurs 3-miesięczny. Dozór staranny. Zapisy uczennic codziennie.
Kursy wieczorne po niższej cenie. (459-12-7)

Czcigodnemu Duchowieństwu naszemu jako doskonały materiał do Kazań dla ludu, poleca **Warszawska Spółka Wydawnicza (Mazowiecka 16):** 504-2-2

KAZANIA PARAFIALNE

Ksiądz Jana Komperdy, Proboszcza w Podgórzu (w Diecezyi Tarnowskiej), znakomitego mówcy ludowego.

Poszczególne tomy zawierają:

T. I i II Kazania na niedziele całego roku. Cena rb. 2 k. 60

T. III Kazania na wszelkie święta i uroczystości „ rb. 1 k. 30

T. IV Kazania przygodne, odpustowe i pogrzebowe rb. 2.-

Przesyłka T. I i II k. 35, T. III k. 20 T. IV k. 30.

Nabywać można we wszystkich polskich księgarniach.

Fabryka Krawatów Chmielna No. 35.

dawniej Marszałkowska 115,

z chwilą przeniesienia obniżyła ceny, dokładając starania w szybkim i akuratem załatwianiu obstalunków. Posiada na składzie towar wyborowy, fasony najmodniejsze, z czym się poleca stowarzyszeniom chrześcijańskim, sklepom fabrycznym, którym wogóle zależy na starannem wykończeniu i możliwie niskiej cenie. 452-8-8

WACŁAW RAGO

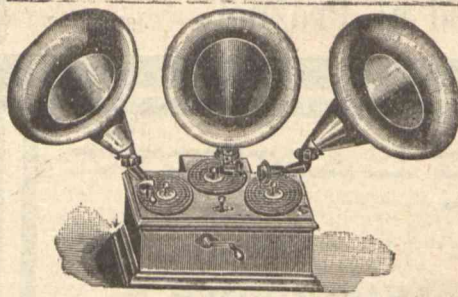
Hurtowy Skład Win zagranicznych i krymskich

ul. Nowo-Senatorska Nr 6 w podwórzu
telefon Nr. 2412.

poleca Wina węgierskie oraz krymskie do użytku kościelnego.
CZYSTOŚĆ WIN STWIERDZONA ANALIZAMI.

403-26-15

! NOWOŚĆ !
Z DZIEDZINY OSTATNICH WYNAŁAZKÓW



Grammofon
z 3-ma
tubami

OTRZYMAŁ
Główny Skład

Towarzystwa Akcyjnego „GRAMMOFON“

Warszawa, Nowy Świat Nr. 30. Telefon 1288.
Filja: MARSZAŁKOWSKA 116. Telefon 2868.

Poleca również APARATY RÓŻNYCH TYPÓW, oraz
WIELKI WYBÓR PEŁT. 518-4-1

FABRYKA i MAGAZYN

WYROBÓW
SREBRNYCH



BIERKOWSKI

W WARSZAWIE
Nº 7. MAZOWIECKA Nº 7.

POLECA

przedmioty **SREBRNE**

na podarunki:

Przybory do owoców
Łyżeczki do lodów
Łyżki do tortu
Sztućce do ryb

Noże do ciasta
Łyżeczki do herbaty
„ do czarnej kawy
oraz Sztućce dziecięce

442 26-5

na pamiątkę Chrztu, w różnych stylach.

Z dniem 26 Listopada r. b. otworzyliśmy

SKLEP-FILJĘ „REKTYFIKACJI WARSZAWSKIEJ“

przy ul. S-to Krzyżkiej, róg Jasnej Nr. 1

zaopatrzone w Wódki, Likieri i Araki własnego wyrobu, Wina zagraniczne: Francuzkie, Węgierskie, Hiszpańskie, Włoskie, Szampańskie, Reńskie i t. p., Koniaki, Likieri i Rummy pierwszorzędných Domów Zagranicznych, oraz wyborowe towary kolonialne, które polecamy Szanownym Konsumentom.

507-3-2

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca Nº 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wykowskich, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach, Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirowicach, Pruszyńcu, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, [Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Sołec) etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

506-4-2

Ulica Czysta Nr. 2.

Telefonu Nr. 2077.

F. WORONIECKI Zegarmistrz — poleca:

Precyzyjne — Uregulowane **Zegarki**

Własnej firmy „Omega“. Patek Philippe, Ch. E. Tissot i innych Pierwszorzędných Fabryk. Gatunki najwyższe oraz średnie bardzo regularnie idące i trwałe.

Wielka różnorodność **NOWOŚCI**. — Wielki Wybór.

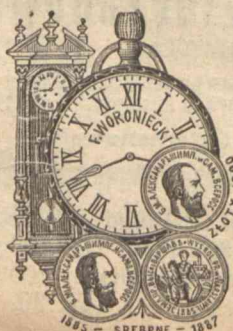
LANCUCHY SZYJNE i DEWIZKI złote — srebrne — stalowe — kompozycyjne,

Regulatory. Zegary podrózne, salonowe, biurkowe.

Ceny istotnej wartości—realne. Odpowiedzialność poważna.

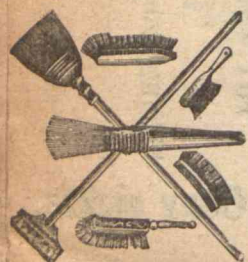
Okazyjnie: Garnitur Zegarowy—Bronz z Sewrskimi ozdobami za 3,000 Rb. (510-2-2)

Zakład egzystuje od 1866 roku.



297-52-16

**Fabryka
Szczotek i Pędzli ALEKSANDER FELT.**
w Warszawie Senatorska Nr. 24.



FABRYKA SZCZOTEK i PEŁDZLI

W. BIELSKI

Marszałkowska 147, Fabryka ulica Kaliksta Nr. 16, w Warszawie

Poleca swoje wyroby, w zakres szczotkarstwa wchodzące a mianowicie: **tualetowe, gospodarcze, techniczne, rękodzielnicze** i wszelkiego rodzaju inne, jak również posiada na składzie **grzebień** w najrozmaitszych gatunkach, a także **skórki zamshowe, zgrzebła, gąbki, wycieraczki kokosowe do nóg** w wielkim wyborze. Wysyła na zamówienia najmniejszą ilość za zaliczeniem koleją lub pocztowem. Kupujący od pierwszego razu przekonywa się o wysokiej dobroci towaru i z tego powodu zostaje moim stałym klientem. **UWAGA:** Na wyrobach moich na każdym przedmiocie znajduje się marka fabryczna wyobrażająca kozła i za takowe tylko gwarantuję. Przy większych zamówieniach dodaje się oddobny cennik.

Wyroby szczotkarskie można zamawiać telefonem i mieć je bezzwłocznie odstawione do domu. Przedstawicielstwo firmy na Lublin i gub. Lubelską powierzyłem p. **Janowi Władysławowi Morawskiemu**, optykowi-mechanikowi **Lublin, hotel Angielski.** 338-26-11

☎ Telefon Nr 1440. ☎

434-12-2

UWAGA!

Kto chce mieć dobre, a stosunkowo niedrogi towary, a mianowicie **FRĘZKA WŁOZKI** damskie i męskie w różnych gatunkach (wyrób własny), **BIELIZNĘ** (męską również własnego wyrobu), w wielkim wyborze **Krawatów, Szelki, Spinki, Parasole i t. p.** najlepiej kupować u **F. JASTRZĘBSKIEGO** (firma egz. od 1894 r.) **KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 5, vis-à-vis Uniwersytetu.**

Przysięgły dostawca Win Kościelnych
(Istnieje od roku 1874-go)

SKŁAD WIN J. Lijewski & S-ka

Krakowskie-Przedmieście № 8, na wprost kościoła Ś. Krzyża w WARSZAWIE.

Poleca Wina:

MSZALNE Węgierskie	po rub.	1 kop. 15,	za 1 butelkę.
MSZALNE Węgierskie	po rub.	5 kop. 75,	za 1 garniec.
MSZALNE Węgierskie	po rub.	90	za 1/2 beczki (16 garncy).
MSZALNE Węgierskie	po rub.	180	— —, za 1/1 beczkę (32 garncy).
MSZALNE Krymskie	po kop.	70,	za 1 butelkę.
MSZALNE Krymskie	po rub.	3 kop. 50,	za 1 garniec.
MSZALNE Krymskie	po rub.	52	— —, za 1/2 beczki (16 garncy).
MSZALNE Krymskie	po rub.	100	— —, za 1/1 beczkę (32 garncy).

Wszelkie gatunki win zagranicznych, podług specjalnego cennika, KONIAKI, LIKIERY, RUMY, WÓDKI zagraniczne i krajowe z renomowanych domów. Skład zaopatrzony jest również w asortyment towarów kolonialnych.

W celu zapobieżenia licznym naśladownictwom naszych win, praktykowanym głównie na prowincyi, prosimy uprzejmie Sz. Odbiorców o baczne zwracanie uwagi przy kupnie — na winietkę firmową. Za wina nabyte bez winietki, odpowiedzialności nie przyjmujemy. Cenniki wysyłamy na żądanie franko i gratis. Ekspedycja odbywa się za zaliczeniem do wszystkich stacyi. w Królestwie i Cesarstwie natychmiast po odebraniu zapotrzebowania.

490-3-3



Najwięcej zaoszczędza się paszy przez parowanie jej parnikami oryginalnymi **VENTZKIEGO.**

Pasza staje się zdrowszą, strawniejszą i posilniejszą.

Wyłączny przedstawiciel

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

Cenniki i katalogi przesyłam na żądanie darmo.

468-6-6

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia nia spieszenie, gwarantując za dobroć towarów. 399-52-14

12 wyborowych Koled.

- 1) Radujcie się bracia mill,
- 2) Śliczna Panienska,
- 3) Słyszcie z Nieba muzykę,
- 4) W dzień Bożego Narodzenia,
- 5) Z narodzenia Pana,
- 6) Przybieżeli do Betleem,
- 7) wesoła nowina,
- 8) A witajże pożądana,
- 9) w żłobie leży,
- 10) Bóg się rodzi,
- 11) Anioł pasterzom mówił,
- 12) Wśród nocnej ciszy.

opracował **Ksiądz Juljan Paczowski.**

a) na 1 głos z fortepianem, melodykonem, organem.

b) na 4 głosy i sopran, alt, tenor, bas.

Nakładem redakcyi „CHORAŁ”. Cena 30 kop.

Wysyła się KOLEDY na żądanie za zaliczeniem pocztowem z redakcyi „Chorał”

Warszawa Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, mieszkania 10.

SKŁAD WIN P. E. Barańskiego

Krak. Przedmieście Nr. 9, róg Królewskiej.
Nowy Świat Nr. 21.

521

na Nadchodzące Święta poleca:

Bakalje znane ze swej dobroci pojedyncze i mieszane, Orzechy, Daktyle Marokańskie, Figi Smirneńskie, Malaga, Jabłka Tyrolskie, Likieri, Araki, Koniaki, Wódki słodkie i gorzkie krajowe i zagraniczne. Powyższe towary w wielkim wyborze po nader niskich cenach.

Firma Egzystuje od roku 1884



Fabryka Powozów M. HIEROPOLITAŃSKI

egzystująca przez lat 15 przy ulicy Erywańskiej
przeniesiona na ul. Marszałkowską Nr. 81 róg Hożej.

Posiada duży wybór powozów na składzie, przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje.

410-16-5



Cenniki wysyłają się gratis i franco

BRACIA OSIŃSCY

Warszawa, ul. Niecała, róg Wierzbowej.

GŁÓWNY SKŁAD KRYSZTAŁÓW CZESKICH

fabryki Hrabiego HARRACHA (Novy-Svet“ Czechy).

Mają zaszczyt zawiadomić, że niezależnie od kryształów fabryki Hr. Harracha, wprowadzone zostały kryształy następujących fabryk francuskich i belgijskich:

„Baccarat“, „Val St. Lambert“, „St. Denis“, „St. Louis“ i fabryk krajowych.

Wielki wybór Serwisy stołowe

serwisów stołowych, szlifowanych, grawerowanych i gładkich, komplet na 12 osób 102 szt. od Rubli 12 — do 500. z porcelany francuskiej „Limoges“, czeskiej i krajowej. bardzo duży komplet na 12 osób od Rubli 50 — do 1,000.

Garnitury na umywalnie i serwisy stołowe kamienne znanej fabryki angielskiej Wedgwood & Co.

Wyłączny skład.—Ceny fabryczne

BARDZO DUŻO NOWOŚCI.

Porcelana Saxe i Vienne: Lustra, Kandelabry, Zegary, Urny, Wazony, Kosze, Patery, Figury, Garnitury do pisania, Serwisy do kawy i herbaty oraz wielki wybór filiżanek pojedynczych ozdobnych. **Figury i biusty terracotowe** francuskie, czeskie i krajowe, niebawoły wybór, od cen najniższych.

Biusty z marmuru Castelino artystycznej wartości, ceny bardzo umiarkowane.

Mebelki wiedeńskie stylowe, ostatnie nowości w dużym wyborze.

Bronzy francuskie stylowe Louis XV, Louis XVI, Empire i Secesion.

Bronzy wiedeńskie: Kosze, Patery, Żardinierki, Wazony, Popielniczki i całe garnitury do palenia.

Bonbonierki Saxe, Vienne i Capo di Monte.

Wazony kryształowe różnej wielkości, oraz całe zastawy do dekoracji stołów.

Majoliki: Francuska, Włoska i Węgierska z pierwszorzędnych fabryk, ogromny wybór. **Ceny niskie.**

W ostatnie dwie Niedziele przed Świętami Magazyn będzie otwarty od godz. 12 w poł. do 7-mej. 499-3-3

CUKIERNIE

W. NOWICKI

R. KLEINDIENSTA

Bracka 16 róg Alei Marszałkowska 104 i Chmielna 47. Telefon 1841.

POLECAJĄ Sz. Publiczności na nadchodzące ŚWIĘTA:

Strucle

pączkowe, pistacjowe, migdałowe, orzechowe, owocowe, z makiem i masłane.

Babki,

Torty, Piramidy, BAUMKUCHENY, Cukry i Pierniki z 15%



Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 458-6-6

CUKIERNIE

M. A. STARORYPIŃSKI

róg Brackiej i Szpitalnej,
róg Marszałkowskiej i Erywańskiej,
róg Marszałkowskiej i Żórawiej.

Polecają na Święta Bożego Narodzenia:

Torty, Strucle,

w różnych gatunkach.

Wielki wybór Pierników i Ozdób na Choinkę własnego wyrobu. 492-3-3

Wiadomości Pasterskie dla użytku duchowieństwa rzymsko-katolickiego.

Czasopismo miesięczne poświęcone omawianiu przedmiotów mających łączność z nauką i pracą kapłańską wogólności, a zwłaszcza na parafii; tudzież oznajmianiu z prawem kanonicznym i świeckim, z liturgią i zdobnictwem kościelnym, z kazuistyką, higieną i medycyną pasterską, z socyologią i filantropią chrześcijańską oraz bibliografią religijną, szczególnie popularną.

Cena prenumeraty z przesyłką rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2. Administracja i redakcja w Piotrkowie

Trębacka 10. Dom
Dochodowy Teatrów
Warszawskich

poleca wielki wybór broni
pierwszych fabryk świata i po-
cząwszy od Rb. 45, dla prochu
bezdymnego. 376-18-18

ROBERT ZIEGLER

Jedyny w Warszawie
SKŁAD BRONI
z własną strzelnicą
dla doświadczon i prób broni
pod firmą

DOM HANDLOWY

KURYLUK I ROGULIN

Warszawa, — Halle Targowe, — Telefonu Nr. 729.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia oprócz Kawioru i wszelkich Ryb świeżych i wędzonych polecamy w wielkim wyborze następujące towary:

Szynki litewskie na sposób westfalski.

Półgęski wędzone Pasztety Strasburskie.

Langusy, Soles, Homary, Turboty i Ostrygi angielskie.

Zwierzynę i ptactwo domowe.

jak również wszelkie towary wchodzące w zakres kulinarno-gastronomiczny.

Najuprzejmiej prosimy Szanowną Klientelę o wcześniejsze nadsyłanie zamówień w celu dokładnego i akuratanego wykonania takowych; przymem nadmieniamy, że zapotrzebowania prowincjonalne jak i miejscowe, mogą być nadsyłane listownie z oznaczeniem dnia, którego mają być żądane artykuły dostarczone do domów.

Jesteśmy w możności wytrzymać wszelką konkurencję tak ceną jak i wyższością i dobrocią towarów, gdyż do tego posiadamy odpowiednie chłodnie podług najnowszych wymagań higieny i techniki.

Masło śmietankowe solone i topione.

Ocety francuskie i angielskie.

Sery w największym wyborze, krajowe i zagraniczne.

Ananasy świeże.

Kuryluk i Rogulin

w Hallach Miejskich

Poleca na sezon wielki wybór świeżych Materiałów krajowych i zagranicznych, oraz Chustek i pleców podróżnych. Ceny niskie.

Skład Sukna i Korfów Jan Jacewski i S-ka
TRZBAOKA Nr. 13, naprzeciwko domu dochodowego.

Zamiast prospektu na rok 1905.

„BLUSZCZ“

pismo Tygodniowe, społeczno-literackie, ilustrowane poświęcone sprawom kobiecym z dodatkiem Mód w każdym numerze pod Redakcją MARYANA GAWALEWICZA wychodzące w Warszawie (Nowy-Swiat Nr. 41).

Miłować, co piękne i szlachetne, — wiedzieć, co potrzebne i pożyteczne, — czcić i szanować, co sercu drogie, — dążyć ku światłu i dobru, — wierzyć, ufać i kochać odwieczne ideały ludzkości, a po drodze postępu rozsądnego iść do rozwoju pojęć i skupienia serca, — oto zasady i hasła, którym służymy pragniemy.

Czterdzieści roczników w szeregu długich lat utworzyło dla pisma naszego podwaliny, na których opiera się dzisiaj wydawnictwo, przeznaczone dla kształcenia umysłu i serca kobiet polskich; czterdzieści roczników świadczy o jego przeszłości i stwierdza żywotność pisma, które trzeciemu pokoleniu służy wytrwale i wiernie.

Wziętość i zaufanie licznego zastępu czytelniczek, któremi „Bluszcza“ od tylu dziesiątków lat się szczyci, są nam chlubną ręką, że pismo to stało się potrzebnym i pożytecznym dla światłego grona Polek.

Wytrwamy w usiłowaniu zachowania mu dobrej tradycji, nadawania mu społecznej i literackiej wartości przez zamieszczanie wyborowych prac z pod pióra pisarzy z uznaną firmą autorską, oraz młodych a zdolnych talentów twórczych i przez urozmaicenie obfitej treści w rozlicznych działach, obejmujących zawartość każdego numeru.

W roku przyszłym ozdobiemy dział beletrystyczny pisma najnowszą powieścią jednej z najcelniejszych autorek polskich, Maryi Rodziewiczówny p. t. „Jean. VIII. — 10 — 12.“ oraz nowellą historyczną z XII w. Teodora Jeske Chołńskiego p. t. „SĄD BOŻY“.

Pragnąc Czytelniczkom „Bluszcza“ oprócz rozrywki umysłowej przynieść jaknajwięcej rzeczywistego pożytku w zakresie ich działalności, praw i obowiązków, potrzeb i dążeń, zwrócimy szczególniejszą uwagę na dobór artykułów społecznych, wychowawczych, naukowych i popularyzujących wiedzę we wszystkich kierunkach, które kobiecie żadnej wykształcenia rzeczywistą korzyść przynieść mogą.

Przez światło i pracę do widomych celów, do dobra i piękna, do praktycznych i pewnych środków uszczęśliwienia siebie i drugich!

Wiedząc jak ważne znaczenie ma dzisiaj w życiu i wychowaniu młodych pokoleń higiena, należycie i umiejętnie stosowana, rozszerzymy dla niej specjalny dział pisma, pozyskawszy na głównego współpracownika i kierownika tego działu zaszczytnie znanego higienistę i bakterjologa dr. Stanisława Serkowskiego w Łodzi.

W celu zebrania materiału do rozjaśnienia stanowiska, dążeń i charakteru kobiety współczesnej, po dwóch kwestyonaryuszach wystosowanych do matek i córek, jako przedstawicieli dwóch najbliższych sobie pokoleń, ogłosiliśmy z kolei trzeci kwestyonaryusz, wezwawszy mężczyzn do głosu o kobietach dzisiejszych i odpowiedzi ich pomieszczać będziemy w „Bluszczu“ z początkiem roku 1905-go.

Chwila bieżąca i zagadnienia na dobre mieć będą swoje barwne odbicie zarówno w artykułach wstępnych, jak i w feljtonach prozą i wierszem pisywanych przez FI-a (Kazimierza Laskowskiego), Kazimierza Głuskiego, Artura Gliszczyńskiego i Maryana Gawalewicza.

Dział praktyczny z dziedziny najświeższych Mód, go podarstwa domowego w mieście i na wsi, wskazówek i porad, potrzebnych w życiu codziennym każdej kobiety, pozostanie pod kierownictwem stałej naszej współpracowniczki, należącej do składu redakcji „Bluszcza“, p. Zofii Seidlerowej.

W dodatku powieściowym zamieścimy niepospolitej wartości, pełną poezji i fantazyi baśń dramatyczną skandynawskiego pisarza Christiansona, w pięknym przekładzie wierszem Karola Łaganowskiego, p. t. „PIOTR PLUS“, oraz istną perłę humorystyki anglo-amerykańskiej, p. t. „DZIENNIK PSOTNEGO CHŁOPCA“.

Dodatek Mód miesięci w ciągu roku około 2000 rycin najświeższych fasonów Paryżkich sukien, okryć, futer, ubrań dziecięcych, kapeluszy, robót ręcznych i t. p. Co pewien czas dołączane bywają Kolorowane tablice Najświeższej Mody.

Tablice Kroju, które dołącza się co drugi numer, są tak dokładnie i szczegółowo objaśnione, że dają możność wykończenia domu wszystkich części ubrania dla kobiet i dzieci, oraz bielizny. Osobne artykuły, kilka razy do roku obznajmiamy Czytelniczki ze sposobami wykonania: kroju sukien, bielizny, robót drutowych, haftu i t. p. Co kwartał specjalne dodatki ubiorów dziecięcych. W dodatku gospodarskim podawane są Sekreta i Przepisy Gospodarskie przez doświadczoną gospodynię układowane. Jako nowość dodamy w numerze, w którym zostanie dołączony). Prenumeratorom „Bluszcza“ przysługuje prawo do nabywania dzieła niepospolitej wartości, zawierającego w sobie prace pierwszorzędných autorów i autorek polskich p. t. „Kobieta współczesna“ za rb. 1. Cena księgarska rb. 3 i za pół ceny „Album Sztuki Polskiej“, które zawiera 200 artystycznych reprodukcji, odbitych na oryginalnym papierze angielskim, z obrazów najznakomitszych naszych malarzy. Cena księgarska wynosi rubli dziesięć, dla prenumeratorek „Bluszcza“ rubli pięć. Na wytworną oprawę należy dosyłać rb. 1 kop. 50, za przesyłkę pocztową i opakowanie dolicza się rb. 1.

WARUNKI PRZEDPŁATY, w Warszawie: miesięcznie k. 60; kwartalnie Rb. 1 k. 80; półrocznie Rb. 3 k. 60; rocznie Rb. 7 k. 20; z przesyłką: kwartalnie Rb. 2 k. 50; półrocznie Rb. 5; rocznie Rb. 10.

Numery okazowe „Bluszcza“ wysyła się gratis.

Dla uniknięcia reklamacji prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do Administracji „BLUSZCZU“, Nowy-Swiat 41, Redakcja i Wydawcy „Bluszcza“, (Warszawa, Nowy-Swiat 41).

w Warszawie.

Dachówka

Kazimierz SOMMER

Marszałkowska 141.

marsylska z kryciem lub

bez

Biuro Techniczne

404-16-14

Dery na konie, materiały na dery od najtańszych, Dzwonki i Greloty do sanek, oraz wszelkie Materiały dla Rymarzy i Siodlarzy poleca w wielkim wyborze

„MAGASIN SPORT“

Krak.-Przedmieście 64 w Warszawie

390-12-8

566-6-1

